

# POD WIATR.pl

NR 2 (161) ROK XVIII KWIECIEŃ / MAJ 2012

ISSN 2084 - 8226

**SAMI O SOBIE** CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE **2**



Bydgoszcz, ul. Gdańska – fragment architektury.

fot. Robert Sawicki

*W numerze*

**Połączył  
nas teatr**

**Wieszak  
na wybiegu**

**Wielkanoc  
w Caracas**

*korespondencja  
z Wenezueli*

**Przylądki  
dobrej  
nadziei**

**Ekologia  
bez granic**

**Witryna  
Literacka**



# 666. urodziny Miasta

Wiosną Roku Pańskiego 1346 król Kazimierz III Wielki odbywał wizytację po Wielkopolsce i Kujawach. Przebywając w swoim rodzimym gnieździe, Brześciu Kujawskim, 19 kwietnia 1346 roku wydał akt lokacyjny dla Bydgoszczy...



Bydgoszcz na rycinie 310 lat później...



**KSIĘGARNIA PEDAGOGICZNO-SZKOLNA**  
 Marii Maćkowiak, ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy.  
[www.pedagogiczno-szkolna.pl](http://www.pedagogiczno-szkolna.pl)

W księgarni nabyć można archiwalne egzemplarze POD WIATR

„Jak szłem przez łąkę to kwiatki bardzo pachły. Westchnę głęboko i poszłem dalej”. Dowcip? Niekoniecznie. Dziś nietrudno usłyszeć, że „poszłem” do kina lub „włanacza” się światło. Skąd ten problem? Czy Polacy dbają o to, by poprawnie mówić po polsku? A może żyjemy w czasach, w których otwarcie niemal wszystkich możliwych granic sprawia, że ludzie nie czują już więzi z ojczyzną, a co za tym idzie z językiem etnicznym?

„Diss na hejtera” i „hoka z hipstera”, czyli podróż miejskim autobusem

Podróżując środkami komunikacji miejskiej, nierzadko zdarza się nam – bardziej lub mniej świadomie – usłyszeć fragment czyjejś rozmowy. Czasami jest to wymiana zdań na temat nowego proszku do prania, czasami pogawędka dotycząca naj-

## Polszczyzno wróć!

bliższego meczu piłkarskiego, a niekiedy prezentacja młodzieżowego slangu. Wówczas często słyszy się o „dissach na hejterów”, czyli ciętych ripostach skierowanych w stronę kogoś egoistycznego i zawistnego, albo o „hokach z hipstera”, czyli żartach o osobie pseudoalternatywnej. O ucho obić mogą się również takie zwroty, jak: „targanie żelaza” czy „chodzenie na chajzę”. Choć określenia te niewiele mają wspólnego z językiem polskim, a są raczej wtrętami z innych języków – głównie angielskiego – coraz częściej posługuje się nimi polska młodzież, nazywając to, co mówi, „młodzieżowym slangiem”. Czy rzeczywiście jest to wyłącznie slang? Tak inny od ojczystego języka, tak niezrozumiały dla reszty społeczeństwa?

**A gdyby tak cofnąć się o dziesięćdziesiąt lat wstecz?**

Rozwijające się niczym przysłowiowe „grzyby po deszczu”, wszechobecne slangi, znane i rozumiane tylko określonej grupie społecznej, to nie jedyne zagrożenie dla języka polskiego. Równie niebezpieczna jest niedbałość o stosowanie poprawnych form językowych, w wyniku której słyszymy o „włanczaniu” światła. A przecież język narodowy to jeden z wyznaczników tożsamości. Wspólnota etniczna, posługująca się tym samym językiem, powinna się więc o niego troszczyć, biorąc przykład z Polaków żyjących w 20. i 30. latach XX wieku, którzy po ponad stu latach niewoli wystrzegali się wszystkiego, co obce, a w szczególności pochodzące od zaborcy. To wówczas w sposób szczególny dbano o czystość języka i wzbraniano się używania zapożyczeń. Utrzymywanie takiej postawy zapewne rozwiązałoby niejedną kłopot dzisiejszej polszczyzny.

**„Kolkko jazykov vieš, tołkokrát si človekom”**

Z niedbałością o język ojczysty nie borykają się wyłącznie Polacy. Problem ten dotyczy większości krajów europejskich. Według badań, tylko społeczeństwa głęboko zakorzenione we własnej narodowości lub takie, które w przeszłości zostały narazone na utratę narodowości, starają się za wszelką cenę obronić przed wprowadzeniem jakiegokolwiek formy języka międzynarodowego. Z kolei państwa europejskie, posługujące się wyłącznie jednym językiem, obligowane są do poszerzenia swojej wiedzy przez władze Unii Europejskiej. Starania zjednoczenia i ujednolicenia kultur europejskich prowadzone są obecnie na coraz szerszą skalę. W 2005 roku Komisja Europejska wydała dokument mówiący o *nowej strategii ramowej w sprawie wielojęzyczności*. Na jej wstępie przytoczono słowackie przysłowie: *Kolkko jazykov vieš, tołkokrát si človekom*, czyli: *Ile języków znasz, tyle razy jesteś człowiekiem*.

**„Za, a nawet przeciw”**

Język narodowy – spajający daną wspólnotę etniczną, będący podstawą tożsamości narodowej, świadczący o jedności państwa, a w chwili zagrożenia stanowiący sposób walki o niepodległość – dziś tak często kalany jest przez nas, młodych ludzi, którzy powinni dbać o jego czystość i poprawność form, wystrzegając się słów zapożyczonych. Z drugiej zaś strony, to właśnie umiejętność rozumienia i komunikowania się w więcej niż jednym języku jest wysocze ceniona w obecnych czasach. Czy warto jednak uczyć się kilku języków „po łebkach”, kalecząc każdy z nich stosowaniem niepoprawnych form gramatycznych? Na to pytanie odpowiedzieć musi sobie każdy z nas.

Iga Frydrychowicz I. 18

**POD WIATR.pl**

POD WIATR.PL [www.podwiatr.pl](http://www.podwiatr.pl) społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). Sekretarz redakcji: Katarzyna Twaróg. Redaktor graficzno-techniczny: Anna Faleńczyk. Redaktor Witryny Literackiej: Zygfryd Szukaj. Adres korespondencyjny: POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: [podwiatr93@wp.pl](mailto:podwiatr93@wp.pl) [wiatr@byd.top.pl](mailto:wiatr@byd.top.pl)

Z redakcją współpracują: Maria Babyszka i Agata Belka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arntt i Maria Mitek (Łobżenica), Dorota Misiak (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz). Współpracownicy zagraniczni: Zygmunt Kowalski (Argentyna), Qaarcaana Kowalska (Rosja), Dorota Mabajia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteraj i Ewa Mahadea (Mauritius), Andrzej Szwagrak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzuski (Rosja). Wydawca: „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. Skład i łamanie: Bydgoski Dom Wydawniczy MARGRAFSEN S.C., 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel: +48 52 370 38 00, e-mail: [biuro@margrafesen.pl](mailto:biuro@margrafesen.pl) <http://www.margrafesen.pl>

REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.



# Spowiedź z umysłowości

**P**olitechnika Poznańska, samo południe. Idziemy z grupą znajomych z polonistyki „na skróty” do poznańskiego oddziału Telewizji Polskiej. Śmiejemy się, od razu widać, że nie ten kierunek, że jesteśmy „inni”. Za nami rozmowa o hydrologii i mechanice cieczy. Mało rozumiemy z tego naukowego slangu brzmiącego jak chiński akcentem. W końcu telewizja, wpuszcza nas portier. Już czeka reporter mający oprowadzić nas po poznańskim oddziale, poprowadzić zajęcia i zademonstrować pracę telewizyjną „od kuchni”.

Po wszystkich wymienionych czynnościach zbieramy się w pustej salce konferencyjnej. Czas na kilka pytań. Pierwsze z nich dotyczy wykształcenia dziennikarza oprowadzającego po redakcji.

– Skończyłem budownictwo, ale zawsze gdzieś pisałem, udzielałem się na uczelni, prowadziłem zebrania studenckiego parlamentu. Któregoś dnia koleżanka z dziennikarstwa zapytała, czy w związku z moimi zainteresowaniami nie chciałbym uczestniczyć w praktycznych zajęciach warsztatowych razem z jej grupą. Zgodziłem się. Później praktyki w poznańskim radiu oraz kilka lat pracy w tej stacji. Reszta potoczyła się sama.

Znowu z życia studenta. Pociąg, późny wieczór. Naprzeciwko mnie siedzi znajoma z liceum wraz z swoim znajomym. Wydział fizyki (znajomy znajomej) oraz socjologia (znajoma). Popijam kawę z termosu i czytam branżowy miesięcznik. Na okładce jedna z bardziej rozpoznawalnych twarzy polskiego dziennikarstwa. Znajoma pyta, co to za gazeta. Odpowiadam, że branżowa, że o mediach i reklamie... Wywołuję burzę. Znajomy znajomej oderwał się od swoich podręczników. – Kto to w ogóle kupuje? Brzydzę się tym, wstrętni naciągacze. Niedługo będą mi w podręcznikach do ekonomii reklamować pastę do zębów, a w artykule o samochodach wcisnąć najmłodniejszy kolor koszul w tym sezonie. A te reklamy wyskakujące z lodówki... To wszystko media, to wszystko dziennikarze, oni sobie na to pozwalają, a potem robią nam z mózgu gąbki...

Odpowiadam, że jestem z polonistyki, że mimo całego szacunku dla rozmówcy wolałabym być bez takich ostrych docinków. Próbuję jeszcze (znowu) tłumaczyć, że to nie tak, że dziennikarstwo to nie zabawa w reklamę i poszukiwanie taniej sensacji... Nie pomaga. W przyszłości będę honorowym bezrobotnym – przynajmniej według prognoz nowo poznane kolegi.

Zajęcia z fizyki, liceum. Pan Fizyk na zastępstwie sprawdza obecność. Spogląda na dziennik: – No tak, humany... Widzę, że lekcja będzie wyglądać inaczej, niż przewidywałem. Fizyka specjalnej troski – komentuje. „Raczej fizyczna indoktrynacja” – myślę podczas lekcji.

Zajęcia okazały się przydatne. Dowiedzieliśmy się, że czytanie Miłosza to niestety nie wszystko, że kraju tym nie ulepszymy. Owszem, Miłosz wielkim poetą był, jednak prawdziwi patrioci budują w naszym kraju mosty i naprawiają dziurawe drogi. Poezję czytają po pracy. Co innego fizyka. Ona jest przecież jak poezja. W dodatku otwiera wiele dróg (dodajmy, dróg bardzo dobrze opłacalnych). Poszerza horyzonty, pozwala na świat spojrzeć innym okiem (zaraz, zaraz, czy nie znam przypadkiem tych słów z lekcji języka polskiego...?). Tak mija nam błogie 45 minut zajęć z fizyki. Ani jednego wzoru na tablicy, żadnego doświadczenia. Nic, tylko teoretyczne dywagacje nad wyższością jednej dziedziny nad drugą.

Historia literatury. Drugi semestr, pierwszy rok. Prowadzący oddaje sprawdzone kolokwia. Zdenerwowany krzyczy: – Jeżeli nie odpowiadają państwu te studia, jeżeli naprawdę sami siebie uważacie państwo za bandę półgłówek, to wierz-

cie mi, nikt was tutaj na siłę nie trzyma. Polibuda wita, tam z pewnością nie będziecie osamotnieni w dogłębnym przeżywaniu swego wtórnego analfabetyzmu!

Wykład z teorii literatury. Jedno krótkie zdanie, a myślenia wystarczy na cały dzień. Mniej więcej do połowy XIX wieku literaturę opisywano za pomocą terminów przyrodniczych. Była organizmem, w którym zachodzą wszystkie fizyczne i chemiczne przemiany. Wyprowadzano wzory, udowodniano twierdzenia za pomocą logicznych wykresów. Dopiero później wyodrębniono osobną „szufladkę” na nauki humanistyczne, na literaturę. Kto wie, może gdyby do teraz zostało tak, jak na początku XIX stulecia, byłibyśmy wolni od mnóstwa ograniczających stereotypów?

Olga. Drugi rok polonistyki. Inżynier informatyki. Ma już chyba dość pytań o to, po co jej teraz polonistyka, co chce dalej robić, gdzie pracować. Na zajęciach aktywna, ciekawe spostrzeżenia, prace roczne na piątki. Stypendium. Jedyny inżynier w Collegium Maius.

O zdziwieniu ciotek, wujków, sąsiadek spowodowanym moim wyborem studiów nie piszę. Nie wspominam również o sytuacji na rynku pracy przypominającej kult cyfr i erę inżyniera. Tak wyraźnie odchylenie akceptacji społecznej (w którąkolwiek ze „stron”) musi być krzywdzące. Inżynier nie ma prawa do dobrej książki? Nie może brać udziału w dyskusjach teoretycznoliterackich, kulturalnych, społecznych? Każdy humanista to nieudacznik, niepotrafiący obsłużyć komputera ani wymienić uszczelki?

„Humanisci” i „ściślowcy” nie są poza tym jedynymi uczestnikami sporu o umysł. Co z kinestetykami, z ludźmi o plastycznej wyobraźni, przyrodniczym zapale, albo tymi uzdolnionymi pedagogicznie, sportowo, społecznie, muzycznie? Może jednak nieważne, „po czym” jesteśmy, lecz ważne CO sobą reprezentujemy?

Poza tym, może jednak nie warto od razu wkładać ludzi w szufladki? Może warto spojrzeć na matematykę oczami poety? Zaprogramować swój czas tak, aby wcisnąć między laboratoria a ćwiczenia z analizy matematycznej chwilę na literaturę. Swoją ulubioną, personalną, taką, z którą się identyfikuje „nawet” ktoś ze skrótem „inż.” przed imieniem i nazwiskiem? Zamiast wiecznego spowiadania się z uwarunkowań własnego umysłu (a uwarunkowania nie są jedynymi jego możliwościami ani cechami absolutnymi), powinniśmy zacząć pokazywać sobie i innym, że rozum nie ogranicza się do konkretnej dziedziny nauki.

Inteligencja jest cechą totalną, nie zaś dotyczącą tylko matematyki albo gramatyki. Nie tłumaczmy się, nie spowiadajmy się więc i nie prośmy o rozgrzeszenie za jej posiadanie.

Paulina Młyńska I. 20

## Nagroda dla Oliwii

Nagrodę uczestników XX Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich za publicystykę w Pod Wiatr pl. nr 1/2012 otrzymała **Oliwia Drost** z **Chełmży**, autorka reportażu pt. „Dwie minuty w Nowym Jorku”.  
**Gratulujemy!**

Następny numer  
POD WIATR.pl  
ukaze się 28 czerwca

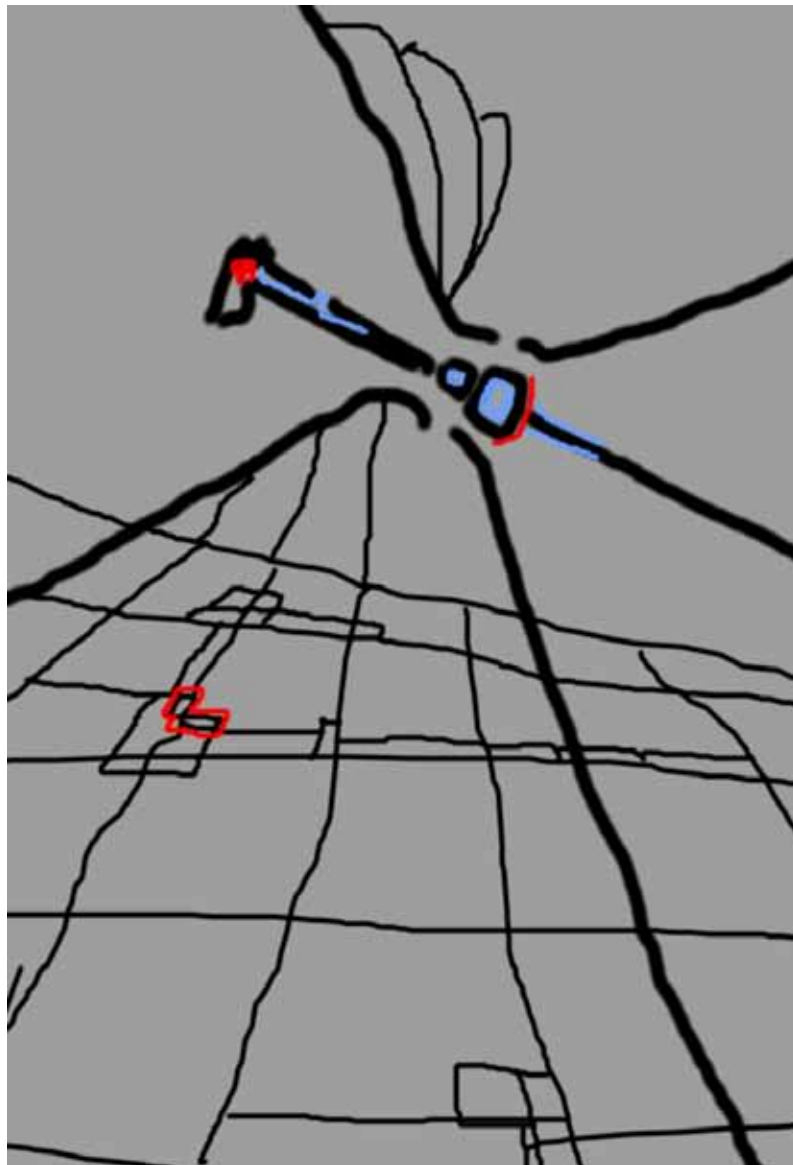


Nasz adres:

**POD WIATR**  
85-099 Bydgoszcz 23  
skrytka pocztowa 49  
**www.podwiatr.pl**  
e-mail: podwiatr93@wp.pl  
wiatr@byd.top.pl

Idea, **POD WIATR .pl** ukazującego się od października 1993 r. w wersji drukowanej – od lutego 2012 r. w formie elektronicznej – jest umożliwienie młodzieży mówienie własnym głosem o swoich sprawach, promocja talentów dziennikarskich i artystycznych, a także wspieranie dążeń młodych ludzi do intelektualnej samorealizacji.

Łamy pisma oddajemy również dorosłym, którzy nas czytają i pragną do nas napisać. „Polski świat” tworzymy razem i razem za niego odpowiadamy. Przeszłość i teraźniejszość to droga, którą warto przebyć wspólnie. Dla przyszłości.



Lot.

rys. Maciej Ciepliński I. 23 (archiwum)



# Połączył nas teatr

To było w lutym minionego roku. Kilkanaście osób stało przed salą prób i niecierpliwie oczekiwało na swoją kolej. Za drzwiami odbywał się casting do grupy teatralnej „Agrafka” tworzonej przy Chełmińskim Domu Kultury. Czuło się wręcz namacalną atmosferę podenerwowania, napięcia. Każdy powtarzał teksty.

**N**adszedł mój czas. Nie przypominam sobie momentu, kiedy przekraczałam próg sali, pamiętam tylko oślepiający blask lamp. Wyrecytowałam najlepiej, jak umiałam, a umiałam doskonale, „Redutę Orzona”. Zawsze bardzo emocjonalnie podchodziłam do tego utworu i pewnie dlatego go wybrałam. Jeszcze tylko zostawiłam informacje kontaktowe i wyszłam.

Potem dowiedziałam się, że moi poprzednicy dostali dodatkowe zadania aktorskie, etudy do zagrania. Bardzo się tym przejęłam. „Czyżby poszło mi tak źle, że nie było sensu pokazywać nic więcej?” – pytałam sama siebie. Moje wątpliwości rozwiązały się kilka dni później, kiedy otrzymałam e-mail z listą osób przyjętych do nowej grupy teatralnej i terminem pierwszego spotkania. Moje nazwisko było na tej liście.

Spędziłam trzy godziny, przeglądając szafę w poszukiwaniu czegoś na tyle kreatywnego, by nadawało się na tę okazję. O umówionej godzinie razem z innymi osobami stałam przed drzwiami sali prób. Wyjątkowo z siebie zadowolony, przekonani o swoim ogromnym talencie czekaliśmy na naszą nową mentorkę – panią **Igę Jambor-Skupniewicz**. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy zamiast zajmowania się „poważnym aktorstwem” robiliśmy ćwiczenia twarzy, języka i powtarzaliśmy trudne dykcyjne frazesy przed lustrami.

Po miesiącu ciężkich prób zrozumieliśmy, że aby zostać aktorem, czeka nas długa, często ciemista droga. Po dwóch miesiącach nasza grupa zmniejszyła się. Uważam, że jak już coś się robi, to do końca. Dlatego po każdej porażce mówiłam: „Następnym razem będzie lepiej”, i wkładałam maksymalną ilość wysiłku, żeby poprawić się.

Zostały same dziewczęta, z których każda zajmuje się na co dzień czymś innym. Sylwia, Ola i Klaudia przygotowują się do matury, ja uczę się w drugiej klasie liceum, Gosia pracuje. Mamy odmienne zainteresowania – taniec, kultura orientalna, k-pop\*, dziennikarstwo... Ale wszystkie nas połączył teatr.

Aktorstwo to zajęcie na pełen etat, aktorem jest się cały czas, a nie tylko na



scenie. To nieustanna obserwacja w poszukiwaniu inspiracji, naśladowanie zachowań innych ludzi, żeby być bardziej naturalnym. Każdy miał kiedyś jakieś wątpliwości, ja też chciałam zrezygnować. Byłam zmęczona ciągłym biegiem, kusiła mnie perspektywa większej ilości wolnego czasu. Na zajęciach byłam

o wiele mniej zaangażowana, aż dotarło do mnie zdanie: „Za miesiąc premiera”. Co? Tak szybko? Próby zaczęły odbywać się częściej, trwały dłużej i stały się bardziej intensywne. Zanim zdołałam pomyśleć, że jestem zmęczona, już spałam. Od rana byłam w szkole, następnie biegłam na dwugodzinną lekcję śpiewu, potem na próbę, często kończącą się późnym wieczorem.

Spektakl „Laurka dla mamy” w całości składał się z piosenek. Nie było mowy o niedociągnięciach. Zapewniam, że po śpiewaniu też można mieć zakwasy. Wracając do domu, czułam się tak, jakby ktoś przepuścił moją przepoń przez maszynkę do mięsa. Ale to było... przyjemne. Miałam świadomość, że daję z siebie ogromną ilość zaangażowania i to procentowało. Coraz pewniej czułam się na scenie. Zaczęłam wyczuwać w teatrze magię potrafiącą ożywić lalki (w które wcieliłyśmy się).

Premiera okazała się, mimo naszych obaw, wielkim sukcesem. Przewyciężyłam nawet alergię, która dopadła mnie tego dnia. W maksymalnym skupieniu czekałam na odsłonięcie kurtyny. Ta chwila była niezwykła, nie zapomnę jej do końca życia. Poza sceną widziałam niewiele, bo światła były skierowane wprost na nasze twarze, ale słyszałam reakcje widowni, komentarze, aplauz, śmiech, oklaski. Poczulałam aurę tego fascynującego wydarzenia.

Wiele osób później pytało mnie w nawiązaniu do tej i owej sytuacji scenicz-

nej: „Nie było ci głupio tego robić?”. Prawdę mówiąc, nie. Po pewnym czasie nieustannego tworzenia własnej iluzji traci się wszelkie bariery. Odgrywanie zadań aktorskich na głównej ulicy w stroju nieodpowiadającym ogólnie przyjętym normom to dla mnie nie pierwszorzędna. Szympana i zwierzę parzystokopytne też udawałam. Właśnie takie sytuacje budują doświadczenie. „**Nie zastanawiaj się, po prostu zamknij oczy i skacz**” – mawiał Anthony Hopkins. „**Nie podejmując odważnych decyzji, człowiek zaczyna się powtarzać i traci na oryginalności**” – uważał Al Pacino. Co z tego, że możemy budzić kontrowersje? Jeśli coś jest naprawdę ważne, to ryzykowne sytuacje nie mają znaczenia.

Niedawno odbyła się nasza kolejna premiera. Tym razem była nią bajka dla dzieci pt. „Czarno na białym”. Mało ambitne? No, nie wiem. Najmłodszy są zupełnie innymi widzami niż dorośli. Ci ostatni przymkną oko na twoje niedociągnięcia, dziecko nie. Ono zauważy każdy fałsz i nie przebierając w słowach, powie ci, jak jest. W tego typu spektaklach nie można pozwolić sobie na choćby gram zakłamania. Trzeba być naturalnym i autentycznym do granic możliwości. Nawet wtedy, kiedy – jak w moim przypadku – trzeba zagrać... zębem.

Nie wyobrażam sobie życia bez teatru. Podporządkowuję mu każdy aspekt mojego istnienia. Obudzona o drugiej w nocy informacją, że mam zaraz być na próbie, bez zastanowienia bym na nią pojechała. Jediną wadą zawodu aktora, jaką dostrzegam, jest to, że bardzo trudno się w nim utrzymać. Ale, ale... Jeśli żeby zająć się zawodowo aktorstwem, będę musiała pracować trzy lata jako kelnerka – zgodzę się na to. „**Aktorstwo jest ulubioną dodatkową pracą wszystkich aktorów**” – zauważył kiedyś Jack Nicholson. Najważniejsze – nie bać się.

**Michalina Chmielewska I. 17**  
Fot. archiwum autorki

Na zdjęciu ze spektaklu pt.: „Laurka dla mamy” od lewej – autorka reportażu, Kamila Cieśliewicz, Klaudia Peplińska, Monika Metera, Klaudia Rogalska, Małgorzata Domańska, Sylwia Szczesna.

Na zdjęciu z weekendowych warsztatów teatralnych nasza grupa z mentorką, panią Igą Jambor-Skupniewicz i jej córką Lidką.

\* K-pop – koreańska odmiana muzyki pop z dodatkiem muzyki dance, hip-hop, rock i elektronicznej.

## Czas na nikogo nie czeka

■ Czas na nikogo nie czeka. A my ten czas trwonimy na dąsy, głupie zabawy, komputer, telewizję nocą i sto innych spraw. Zbieraj wszystkie chwile, które pozostają, ponieważ są tego warte. Dziel je z wyjątkowymi ludźmi, a one będą jeszcze bardziej wartościowe.

(\*\*\*)

■ Życie to taki okres czasu, którego jedną połowę zatrzymują dorośli, drugą dzieci.

Demokryt

■ Kochać samego siebie, to początek romansu na całe życie.

Oskar Wilde

■ Dobry człowiek jest jak małe światełko. Wędruje poprzez mroki naszego świata i na swoje drodze zapala zgaszone gwiazdy.

Phil Bosmans

■ Mając dwadzieścia lat, myślałem tylko o kochaniu. Potem kochałem już tylko myśleć.

Albert Einstein

■ Życie jest szpitalem, w którym każdy pacjent jest opanowany chęcią zmiany łóżka.

Charles Baudelaire

■ Teraz, gdy nauczyliśmy się latać w powietrzu jak ptaki, pływać pod wodą jak ryby, brakuje nam tylko jednego: nauczyć się żyć na ziemi jak ludzie.

George Bernard Shaw



Z Rosji

# Błogosławieństwo tamtego dnia

Rzym. Miasto wita nas promieniami słońca, ale także orzeźwiająjącym deszczem. Sobota przed południem. Okolice Watykanu wypełnione różnorodnym tłumem. Rozmowy, modlitwy, śpiew...

## 30 kwietnia 2011 r. – noc czuwania przed beatyfikacją w starożytnym Circo Massimo.

To czas modlitwy, refleksji i oczekiwania najważniejszej chwili – Mszy św. beatyfikacyjnej. W czuwaniu uczestniczą przede wszystkim młodzi. Niektórzy zbudowali namioty, zamierzają tu spędzić noc. Ludzie stoją, siedzą na przenośnych krzesłkach lub na ziemi, rozmawiają, posilają się. Na modlitewne czuwanie przybyło 200 tysięcy pielgrzymów z całego świata, głównie ludzi młodych, w tym wielu z Polski. Spotkaniu przewodniczył Wikariusz Papieski dla diecezji Rzymu kardynał Agostino Vallini.

W czasie spotkania zgromadzeni wymachiwali narodowymi flagami, wśród których przeważały polskie, trzymali zapalone świece, tworzyli niezapomnianą atmosferę jedności. Młodzi śpiewali religijne pieśni. Na telebimach pokazywano spotkanie Papieża z młodzieżą świata oraz fragmenty nagrań z ostatnich chwil życia Jana Pawła II. W starożytnym Circo Massimo słuchałam wspomnień osób bliskich Janowi Pawłowi II. Swoje świadectwo o nim dał m.in. Joaquin Navarro-Valls, rzecznik prasowy Stolicy Apostolskiej, jeden z najbliższych współpracowników Jana Pawła II. Przemawiała Siostra Marie-Simon Pierre, Francuzka ze Zgromadzenia Małych Sióstr Macierzyństwa Katolickiego, uleczonego przez Jana Pawła II z choroby Parkinsona. Opowiedziała o swojej chorobie i swoim uleczeniu dzięki modlitwom do Jana Pawła II. Tego wieczora to miejsce zostało połączone z pięcioma sanktuariami, które kiedyś odwiedził nasz Papież. Dzięki łączności satelitarnej w modlitwie uczestniczyli wierni zebrani w sanktuariach w Krakowie Łagiewnikach, Kawekamo w Tanzanii, Matki Bożej z Libanu w Harissie, Guadelupe w Meksyku i w portugalskiej Fatimie. Organizatorzy zadbał o prowiant dla uczestników, wolontariusze

rozdawali każdemu pudełka z żywnością: owocami, ciastem, napojami.

## Rzym 1 maja 2011 r. był polskim miastem.

Radość obecna w tych dniach w Wiecznym Mieście trudna jest do opisanania. Ceremonia ogłoszenia Karola Wojtyły błogosławionym budziła w każdym obecnym na niej człowieku wielkie doznania duchowe. Beatyfikacja Jana Pawła II była piękna i wzruszająca. Chyba każdy zauważył, że kiedy odsłonięty został obraz Papieża, zza chmur wyszło słońce.

Stałam koło telebimu, wpatrywałam się w ekran i czekałam na tę chwilę, na słowa Benedykta XVI, które były ważne



dla nas, Polaków – na słowa beatyfikujące polskiego Papieża. Kiedy Benedykt XVI wypowiedział je, tłum zaczął wiwatować, wołać „Jan Paweł III!” i klaskać. Każdy cieszył się na swój sposób.

W tym momencie wszyscy podnieśliśmy polskie flagi ... Było ich na Placu tysiące, lecz nie tylko polskich, ale także fran-

skup i papież, który przez dużą część swego życia przebywał tu, w Rzymie, służąc Kościołowi i całemu światu, nigdy nie zapomniał o tym, co w sercu zawsze tkwi najgłębiej – o związku z Ojczyzną.

## 3 maja 2011 r. w Bazylice Matki Bożej Większej.

Uczestniczyliśmy we Mszy św. dziękczynnej za beatyfikację Jana Pawła II sprawowanej przez kardynała Stanisława Dziwisza dla wszystkich Polaków przebywających w Rzymie.

Nieco zmęczeni, ale napelnieni mocą z Wysoka, byliśmy dumni z Jana Pawła II, naszego Rodaka, pełni radości w sercu i dumni z siebie, że odważyliśmy się przybyć na beatyfikację, że mogliśmy uczestniczyć w tej niezwyklej, historycznej uroczystości. Dumni z tego, że po prostu tutaj byliśmy i nieważne, gdzie kto stał – na Placu czy poza nim. Ważne było, że uczestniczyliśmy w tej niezwyklej atmosferze jako Polacy obecni wśród ludzi wierzących z całego świata, by modlić się, by być z Janem Pawłem II. Jak wielka musi być miłość do niego i tęsknota za nim, by przestały liczyć się trudy i zmęczenie, by przestały się liczyć odległość i koszty, byle tu być wraz z innymi, razem.

Podczas pobytu w Rzymie uzmysłowiałam sobie, że Jan Paweł II był najlepszym ambasadorem Polski w świecie, a dzień jego beatyfikacji stał się dniem absolutnie wyjątkowego uhonorowania Polski. Zaświadczyć o tym mogą wszyscy Rodacy, którzy wtedy byli w Rzymie.

Nie umiem opisać wzruszenia, jakie mi towarzyszyło, czy to w drodze do Rzymu, czy też już w samym Rzymie – na Mszy św. i w mieście, po jej zakończeniu. Nieznani ludzie z różnych krajów mówili mi, że to wielki dzień dla Polski i dla nich osobiście. Że Jan Paweł II był wspaniałym człowiekiem, który dokonał wielkich przemian w historii świata i że za to oni – Włosi, Francuzi, Amerykanie – nigdy nie przestaną być mu wdzięczni. Dlatego też dzień beatyfikacji Jana Pawła II zapamiętam jako dzień wielkiej radości i dumy z faktu, że jestem Polką.

Zabrałam do domu całe bogactwo przeżyć. I żyję nimi nadal. Każdy z nas powinien wykorzystać bogactwo tamtego dnia na refleksję nad sobą samym, bez względu na wiek, wykształcenie, stan czy miejsce, w którym żyje.

I wracać do tamtego dnia, dopóki starczy mu życia.

Tekst i zdjęcia:  
Wanda Seliwanowska

Orenburg, Rosja, kwiecień 2012 r.





# Wieszak na wybiegu

**Sesje fotograficzne, chodzenie po wybiegach, flesze fotoreporterów, obcowanie ze sławnymi ludźmi, bycie „gwiazdą” – marzenie większości nastolatka. Modeling – przepis na sukces czy droga do piekła?**

## Życiowa szansa

– Jako nastolatka nie marzyłam o zawodzie modelki, nie chciałam być obserwowana na każdym kroku. Na wsi czas płynie inaczej. Marzenia skupione są na realiach. Gdy poszłam do liceum w jednym z większych miast Polski, pojawiła się szansa wystąpienia w pokazie. Znała projektantka tworząca ubrania dla sieciowego sklepu szukała dziewczyn do wybiegu, a w zamian za pracę oferowano opłacanie wejściówek do kina czy teatru... Za udział w takiej imprezie można było dostać również wiele z tych ciuchów, które prezentowało się w czasie pokazu – tak rozpoczęła się kariera Oliwii, dziś dwudziestoletniej dziewczyny. – Zaczęło mnie to coraz bardziej wkręcać. Zarabiałam, poznawałam ludzi, których na co dzień widzi się tylko w telewizji... Chciałam wyjechać ze wsi, zobaczyć świat zwykle oglądany na obrazkach. Przypadek sprawił, że dostałam darmowy bilet do zrealizowania marzeń.

## Szałeństwo w stronę dna

Dla siedemnastolatki to szaleństwo. Kiedy jest się młodym, chce się być wszędzie. To była możliwość bycia „wszędzie”. Niestety, w pewnym momencie zauważyłam, że moje wyniki w nauce znacznie pogorszyły się. Wcześniej byłam dobrą uczennicą, nauka stanowiła dla mnie priorytet, a tu nagle same oceny dopuszczające. Więcej byłam zajęta modelingiem niż szkołą. Gdy zagroziło mi nieklasyfikowanie z jednego przedmiotu – postanowiłam, że na sesje będę jeździć tylko w weekendy. Wbrew pozorom to był najgłupszy pomysł, na jaki mogłam wpaść.

## Jesteś tylko modelką, nie dziewczyną z Playboya!

– Ważyłam 45–48 kilogramów przy wzroście 172 centymetry. Mało spałam, w piątki nie wracałam do domu, tylko jechałam na weekend do pracy. Podczas takiego weekendu piłam wyłącznie wodę, około 2–3 litrów dziennie. Niczego nie jadłam. Przyszedł czas, gdy nie mogłam podnieść się z łóżka. Miałam krwotoki z nosa oraz obfite krwawienia podczas miesiączki, ciągłe duszności i słabe bicie serca. Karetki zabierały mnie do szpitali. Na pokazach dziewczyny przeważnie były dużo chudsze ode mnie, patrzyły na mnie, jakbym chorowała na wrodzoną otyłość. Fotografowie często zarzucali mi, że wiele sukien, ubrań wygląda na mnie zbyt kobieco. Raz nawet usłyszałam: „Tu jesteś tylko modelką, nie dziewczyną z Playboya, która ma się podobać”. Doszło do tego, że musiałam mieć dwukrotnie transfuzję krwi, bo w moim organizmie było zbyt mało erytrocytów, a za dużo białych krwinek. Rodzina bała się, że będę miała białaczkę.

## To „coś”

– Ideał modelki nie pokrywa się z ideałem kobiety. Modelka ma być wysuszona do szpiku kości, wygłodzona, a jednocześnie musi mieć w sobie coś oryginalnego. Ja byłam strasznie biała, co kwalifikowało mnie do tej „inności” (dziś to raczej rzadkie, wszystkie modelki opalają się lub mają ciemną karnację). Na pokazie każda z nas wyglądała właściwie tak samo, różniłyśmy się wyłącznie sylwetką.

## Traktowali mnie jak „marionetkę”

– Modeling to bardzo ciężka praca. Chodzenie w za małych butach lub siedzenie w jednej pozycji przez kilka godzin z tą samą miną na twarzy wcale nie



collage Anna Jaracz I. 17 (archiwum)

jest fajne. Każdy mną pomiatał, nie szanował, bo byłam szczupła, krucha. Każde poszturkiwanie, szarpnięcie kończyło się siniakiem na całą rękę. Często miałam łzy w oczach, ale powtarzałam sobie: „Pamiętaj, zawsze możesz wyjść, nie musisz tu być...”. Ci „wielcy” dawali też do zrozumienia, że na moje miejsce czeka wiele dziewcząt. Traktowali nas rzeczowo – nie ty, będzie następna. Więc zostawałam.

## Za dużo zainwestowali, żebyśmy odeszła

– Gdy skończyła mi się umowa, podziękowałam za współpracę. Długi pobyt w szpitalu dał mi do zrozumienia, że nie można życia i zdrowia poświęcać

dla kariery. Ponadto, zbliżała się maturę, chciałam skupić się na nauce. Moje odejście spowodowało wielkie oburzenie w firmie modelingowej. „Za dużo w ciebie zainwestowaliśmy, żebyś teraz odeszła!” – usłyszałam. Odeszłam.

## Trzeba powiedzieć STOP

Dzisiaj, z perspektywy czasu, wiem, że trzeba w pewnym momencie powiedzieć STOP.

Sukces jest sukcesem, jeśli nie tracisz siebie i bliskich. Ale jeżeli myślisz tylko o sławie, nie zważając na zdrowie, nie szanując samej siebie, dążąc do celu „po trupach”, idziesz na DNO.

Patrycja Szopiera I. 19

# Frytki proszę...

Za oknem ruchliwa ulica i zabiegani ludzie. Obiekty zainteresowania pani siedzącej przy oknie. Za nią siwa staruszka rozmawia z młodszą kobietą – córką? Od reszty konsumentów oddziela je kiczowata donica z sztucznymi roślinami. Po drugiej stronie masywnej doniczki siedzi przedszkolak z matką. Z uśmiechem konsumuje dopiero co kupioną kanapkę. Kilka stolików dalej, na tle bordowej ściany odznacza się kontur jasnych włosów. Młoda dziewczyna popijając colę, flirtuje z – popijającym fantę – chłopakiem. Jeszcze bliżej mnie dwie licealistki umilają sobie pogawędkę, przegrzając kawałeczki kurczaka. „Frytki proszę!” – zmęczony głos kasjerki ginie wśród ogólnej wrzawy restauracji.

I tu mój stolik. Siedzę w restauracji szybkiej obsługi. Co robię? Nic nie jem.

W fastfoodzie? No właśnie. Siedzę, czekam, piszę. Dlaczego tutaj?

Znalazłem tu swoje miejsce, bo blisko, cieplej niż na dworze. Zawsze można kogoś spotkać. Młodych ludzi, często moich rówieśników. Znajomych, bliższych, dalszych. Wszystkich w jednym miejscu. Niespecjalnie nawet przyjemnym, bo jako to radość siedzieć w hałasie „McDonald’s”.

A jednak rzesze młodych ludzi ciągną tutaj, siedzą, rozmawiają. Kupują lub nie. Więc jeśli nie o jedzenie chodzi, to o co? Może po prostu to jedyne miejsce ze stolikami blisko centrum? Skądże, są restauracje, puby, galerie handlowe. A jednak „McDonald’s”. Restauracje i puby odpadają przez ceny. Centra handlowe zbyt duże. Może fenomen popularności fastfoodów tkwi w ich „kameralności”? Ale

jaka to „kameralność”, gdzie co chwilę przelewają się tłumy ludzi? A jednak siedzę właśnie tu.

Z każdej strony otacza mnie znak firmowy. Kubki, ściany, torebki, czapki, pojemniki na lody, drzwi, spodnie kasjerki, szyld. Mimowolnie wtacza się w moją świadomość, czy tego chcę, czy nie. Widzę – pamiętam. Akcja – reakcja. I tu sukces marketingowy firmy. Brawo, przecież znowu siedzę u „nich”.

Zastanawiam się, jak mocno komercja wtargnęła w nasze codzienne życie. Okazuje się, że bardzo. Szczególnie teraz, w XXI wieku, gdy rynek rozwija się po długim zastoju. I rzecz jasna, my, młodzi, najbardziej jesteśmy podatni na jej działanie. Podświadomie ją wybieramy. Sprzyja temu brak alternatywy. Gdyby w centrum dużego miasta pojawiło się miejsce przeznaczone dla młodych z pewnością by je wybrali. Młodzież nie ma gdzie iść porozmawiać, poczekać, odpocząć. Na razie więc dalej siedzę w fastfoodzie. I tak codziennie. Niezależnie ode mnie, od nas.

Franciszek Świtała I. 16



collage Anna Jaracz I. 17 (archiwum)



## Nasze cudowne lata

# Bajki mojego dzieciństwa

Niedawno wspominaliśmy z koleżanką bajki najchętniej oglądane przez nas w dzieciństwie.

– Zawsze kochałam bajki z Barbie! – wykrzyknęła z entuzjazmem.

– Chyba wszystkie dziewczynki uwielbiają Barbie – zauważyłam. – A takie filmy jak „Król Lew” albo „Pocahontas” – nie są warte pamięci?

Zainspirowane wspomnieniami całe popołudnie spędziłyśmy na oglądaniu wszystkich trzech części „Króla Lwa”. Przeplakałyśmy niejedną minutę animacji i podczas niejednej śmiałyśmy się ochotczo. Zorientowałam się, że znam z filmu prawie każdy dialog i absolutnie każdą

piosenkę. Rodzice przypomnieli mi, że gdy miałam dziesięć lat, „Króla Lwa” oglądałam po kilka razy dziennie.

Pamiętam tamte popołudnia spędzane przed telewizorem. Raz po raz przewijanie kasety. Plakanie wraz z Simbą, śpiewanie z Nalą i kibicowanie Kiarze podczas polowania. Zaśmiewanie się do rozpuku z Timona i Pumbi. Podziwiałam mądrość Mufasy. Skazy nienawidziłam (i to mi zostało) tak, jakby był moim śmiertelnym wrogiem.

Mimo upływu czasu, wciąż przytaczam słowa z tej bajki, wciąż nucę piosenkę z niej i wciąż wzruszam się. Przepelnia mnie radość, wracając wspomnie-

nia, ukochani bohaterowie i rozmaite epizody. Ta bajka zawiera bowiem wszystko, co powinien zawierać dobry film dla dzieci. Jest smutna – owszem. Śmierć ojca głównego bohatera to bardzo przygnębiające wydarzenie. Śmiem twierdzić, że porusza nie tylko dzieci, ale także niejednen dorosły uroni łzę podczas tej sceny. Z drugiej strony bajka ukazuje szczęśliwe dzieciństwo, potem dorastanie Lwiątka, aż w końcu miłość i, jakże by inaczej, szczęśliwe zakończenie.

Natchnięta swoim odkryciem odbyłam niezwykle ważną rozmowę z pięcioletnią kuzynką na temat jej ulubionych bajek. Wymieniała tytuły, których nie koja-

rzyłam. Nakłoniłam ją więc, by obejrzała moją bajkę. Po seansie, na którym ja oraz niemal wszyscy obecni wylewaliśmy morze łez, moja zde gustowana krewniaczka obwieściła: – Nudne, bardzo nudne...

Nudne, stare. Nikt tego nie skomentował. Ja także zachowałam pozorny spokój, chociaż szczerze mówiąc, miałam ochotę po prostu nakrzyczeć na nią za to, że obraziła bajkę mojego dzieciństwa.

Kilka dni później postanowiłam obejrzeć jej ulubione bajki, ot tak, dla porównania. Po czterdziestominutowym seansie, na którym zobaczyłam takie sceny jak gadające łyżki, rzygające małpy, chodzące mózgi, chłopczyka rozmawiającego ze swoim palcem i kota połączonego z psem, brakowało mi słów na komentarz. Przede wszystkim – zastanawiałam się, jak w ogóle można pokazać coś takiego dzieciom? Bajki, które uczą przemocy i śmieją zjadaniem obrzydliwstw? Bajki bez większego sensu, bez żadnej złotej myśli, czegoś, co ma na dzieci dobry wpływ i porusza ich wyobraźnię we właściwym kierunku? Nie rozumiem twórców bajek oraz dzieci, które je lubią. Nie rozumiem rodziców, którzy pozwalają swoim pociechom oglądać te koszmary.

Animacje mają nie tylko zająć wolny czas. Moim zdaniem, powinny czegoś nauczyć, dostarczyć wzruszeń albo przynajmniej być przyjemne dla oka. Nie powinna przepelniać ich agresja i – bądźmy szczerzy – czysty idiotyzm. Irytują mnie niektóre bajki, wiem, że nie tylko mnie – promowane przez telewizję. Nic nie mogę z tym zrobić, niestety...

Bajki mojego dzieciństwa... Fajnie jest mieć coś, do czego można powrócić po latach i wciąż się tym zachwycać. W przyszłości miło będę wspominać piękną, mądrą księżniczkę, którą uratował przystojny król, Indiankę, która nawróciła angielską flotę, i Lwiątko, które pomimo wielkiej straty wyrosło na wspaniałego króla. Czy ogniska w morzach, mówiące palce, grube, brzydkie dzieci, którym nic się nie udaje, i inne tego typu rzeczy – też da się chętnie wspominać?

**Wiktoria Grzybowska I. 16**



rys. Marta Jagieło I. 21 (archiwum)

**K**iedy usuwam kurz ze sterty pluszowych zabawek leżących na szczycie regału w moim pokoju, odbywam podróż w czasie, którą długo będę pamiętać.

Gładzę przyjemną w dotyku sierść wypełnionej piaskiem Żyrafy. Przypomina mi się, jak mając pięć lat, wylałam na nią niechcący całą miskę mleka, bo upierałam się, że gdy jem, Żyrafa musi siedzieć naprzeciw mnie.

Biorę w ręce wyblakłego, różowego Flaminga, który zawsze przy potrząsaniu wydaje przezabawny dźwięk, podobny do odgłosów wydawanych przez prawdziwe flamingi. Kiedyś dzień w dzień brałam go ze sobą do przedszkola. Pewnego razu zginął mi tuż przed porą leżakowania. Zrozpaczona rozglądałam się po całej sali, podczas gdy inne dzieci kładły się już do łóżek. W szukaniu zaangażowałam oczywiście wszystkie opiekunki oraz znaczną część moich kolegów i kole-

żanek. W końcu znalazłam go przy jednej z dziewczynek, która myślała, że to jej pluszowy prosiaczek.

A oto sporych rozmiarów Mops. Ma taki ponury wyraz pyska, że od samego patrzenia na niego zawsze robiło mi się smutno. A kiedy mama mówiła mi, że Mopsikowi jest przykro, bo nie chcę go przytulać, byłam bliska płaczu.

Najstarsza spośród moich zabawek – Stonoga. Długa, pomarańczowa, z pięcioma parami kolorowych nóg, dwoma sterującymi czułkami i różową głową ozdobioną niezwykle pociesznym uśmiechem. To z nią wiązę większość wspomnień z wczesnego dzieciństwa. Stonoga to ta jedna, jedyna zabawka, która zawsze ze mną była. Każdego dnia razem pozna-

waliśmy otaczający nas świat, a każdego wieczora słuchałyśmy bajek czytanych przez moją mamę. Razem budziłyśmy się i zasypiałyśmy.

Pogrążona w nostalgii zapytałam moich przyjaciół o ich ulubione zabawki z wczesnego dzieciństwa. Opowiadali mi o przygodach, jakie przeżyli wspólnie ze swoimi kotkami, myszkami i owieczkami, o operacjach, które trzeba było przeprowadzić, by pozszywać oderwane kończyny maskotek. Niektórym nawet łza zakręciła się w oku, gdy mówili, jak ich ulubiona zabawka została oddana lub wyrzucona. Inni zaś wciąż ją mają i tak jak ja odbywają z nią podróże w czasie.

Chociaż w moim pokoju znajduje się przynajmniej czterdzieści maskotek, jest

wśród nich tylko jeden miś. Misiów nigdy nie dostawałam. Gdy zdałam sobie z tego sprawę, poczułam smutek – to tak, jakby moja rola dziecka nie do końca była spełniona. Pierwszego w życiu misia dostałam w urodziny Mikołajki. Biały, uśmiechnięty, z brązową kokardą pod szyją. Już dawno otrzymany prezent nie sprawił mi takiej radości! We wczesnych latach życia towarzyszyła mi Stonoga, zaś teraz, gdy dorastam, nowym przyjacielem stał się właśnie Miś.

Współczuję tym, którzy nie pokochali w dzieciństwie pluszaków. Mnie mówią one więcej niż fotografie, filmy czy jakikolwiek pamiętnik.

**Julianna Błaszczuk I. 14**

## Regał wspomnień

# Witryna Literacka

O d nowego roku szkolnego dzielą nas właściwie tylko wakacje, bo stary, przynajmniej dla maturzystów, już się skończył. A nowy rok szkolny to będzie czas niezwykłego przełomu dla sztabaków różnego wieku i obojga płci, ponieważ od 1 września rozpocznie się nauczanie kompleksowe. Projekt nadal budzi ogromne emocje, nie gasną gwałtowne dyskusje, a historycy, w zdecydowanym proteście przeciwko jego wdrożeniu, głodują. Poloniści, choć na ogół odżywają się skromnie, lecz za to pewnie różnorodnie, też mieli by powody do publicznie demonstrowanego jadłowstrętu. Wiele powodów, ale jeden bardzo szczególny. Jaki?

## Ksantypa w lamusie

Program zdecydowanie ogranicza nauczanie literatury antyku. Już nie będziemy, przynajmniej w większości, rozumieć i odczuwać wspólnie, nauczeni przez szkołę, wzruszających sensów pojęcia Termopile, bezbrzeżnego smutku Niobe i zabawnej przewrotności Ksantypy. Do lamusa ze wspólnotą przeżycia! Starożytna tradycja przestanie być dla nowych pokoleń nie tylko jednoznacznie odczytywanym pierwowzorem idei, norm i reguł estetycznych, ale także wzorem całkiem współczesnych postaw światopoglądowych. Nowy Herbert, jeżeli się narodzi, nie skomunikuje się z nami, wbrew dyktatowi oficjalnego języka, poprzez odwołania antyczne. Pana Cogito, nawet ze świecą, się nie znajdzie. Nie zrozumiemy, nie odcyfujemy aluzji nowego Herberta do aktualnych problemów.

Czytając współcześnie Owidiusza, Safonę, Platona, odkrywamy indywidualnie, z emocjami, jak Kolumb, zadziwiający i niepojęty paradoks. Jeszcze odkrywamy, ale nasi następcy już nie dadzą rady. Coś w rzeczywistości jest trwalsze niż spiż, wyśpiewuje Owidiusz, i to coś jednocześnie ginie nam z oczu, by wciąż, niezniszczalne, jednak powracać.

Zastanawiamy się nad tym fenomenem, podejmujemy nad nim, nie wyłącznie na szkolnych lekcjach, refleksję, jak się mówi w trakcie nauczania antyku – historiozoficzną. Starożytni autorzy i ich teksty pouczają młodszych o ponad dwa tysiące lat o stałości praw i zarazem powtarzalności zjawisk procesu dziejowego. Jest, bo odchodzi i przychodzi, stale. Czytanie tych tekstów, obcowanie z ich myślą to rzecz najbardziej cenna nie tylko w szkole, ale i w życiu każdego człowieka. Czytanie starożytnych zmusza współczesnych do podejmowania twórczego dialogu z samym sobą, ze swoim oglądem świata, z jego, jakże często uproszczoną i schematyczną, oceną.

I co? Co dalej z tym pożytecznym dialogiem? Milczenie. Następuje bowiem niezrozumiała amputacja programowa, w wyniku której ten kreatywny dialog z samym sobą stanie się niemożliwy.

Zygfryd Szukaj

Martyna Marczevska I. 18

### Taniec śmierci

pod gotyckimi łukami  
na Ciasnej  
placzą zdechłe gołębie  
miażdżone toporami  
wrogiego azotu

coż możesz bezużyteczne powietrze  
uwięzione w martwych  
kościach pneumatycznych  
jesteś tylko bolesnym wspomnieniem  
o spełnionym marzeniu lkarza

idąc ulicą Ciasną  
widzę na bruku  
wątle i płaskie ciało  
gołębia  
ostatni cień idealizmu  
okłamuję się naiwnie  
że może nie każda batalia  
jest walką z wiatrakami

a przecież nawet absolut  
prześląknie kiedyś  
siarką i nikotyną

a zapomnienie wywołanie  
zachłannym haustem  
gorzkiej cieczy  
jest tylko faustycznym okrzykiem  
zaklęciem którego spełnienie  
prowadzi jedynie  
do tańca z groteskowym kościotrupem  
na średniowiecznej rycinie

jednak  
właśnie w tej przestrzeni  
pod horyzontami  
arkad i ruin  
rodzi się  
westchnienie kolejnej wiosny  
i cieszą się nią nawet ci  
którzy zakończyli ostatnie igrzyska  
bez wieńców i pomników  
tylko

Patrycja Szopiera I. 18

### My

W betonowych lasach  
Zatruci samotnością  
W płaszczach obojętności  
Maskach nienawiści

W bruku naszych uczuń  
Szczątków myśli  
Sklejamy słowa  
Sprayem na murach

Potrzebujemy ciepła  
Lecz uciekamy w ciemność  
Sprzedawcy marzeń  
Nędzniczy życia

Dusimy się  
W pancerzach  
Szara masa  
W betonowym lesie

### Kamienie

Ukamenowani strapieniami,  
o sercach z kamienia,  
na fundamentach Babel wieży  
układamy kłamstwa  
w które nikt nie wierzy.

Przez kamienną drogę  
na męczącej krucjacie ku prawdzie  
(której naprawdę nie ma)  
upadamy na ziemię  
raniąc sobie kolana  
o kamienie.

Rzuć w siebie kamieniem,  
niech runie Babel wieża,  
miej serce na dłoni,  
nie serce z kamienia.

w żrenicach, w paznokciach, w płucach,  
w pischczelach, nabłonkach,  
chrząstkach, przegrodach, płatach

w przedsionkach i komorach

posągowa cisza  
bo głuchy i ślepy gołąb  
nie dostarczy  
Helioizie kolejnego listu

\*\*\*

zielonooka Golgota  
zdecydowałam się  
iść ślepo przez  
bezdroża Galilei  
by dogonić czterech jeźdźców  
i wręczyć im  
ciemniową podkowę

przez marne lata świetlne  
astmatyczne ułamki straconego czasu

Dorota Misiak I. 22

### Echo

Drzy jak iza na policzku –  
biała róża na czarnym prześcieradle.  
Kontrast: traci sens po rozerwaniu.

Oddech – dech – ech:  
echo jak w opuszczonym kościele.  
Pustkę wypełnia sacrum.  
I cisza –  
hiena cmentarna.

\*\*\*

Wybawicielka straconych

Jej ponętny kształt – zimny.  
Jej milczące usta ranią – brakiem kropel.  
Ona jedna: pragnienia nie wzbudza,  
a gasi,  
naprawia błędy słońca.  
Puszka – wybawicielka straconych.

Franciszek Świata I. 16

### Studnia

Upaść do góry  
powstać na dno  
tak samo  
z czarnej dziury  
nie wiadomo jak  
i gdzie upada się  
byle przeżyć byle  
trwać na wznak  
z beznadziei beczynności  
w szal niebiańskiej beczynności  
wpaść jak w studnię  
na sto metrów w dół  
głębiej, głębiej, głębiej  
ciągle spada się  
bagaż swój bolesne  
brzemie spycha  
w dół, w dół, w dół  
w tyle krzyczy tłum.

błądziliśmy razem  
pod neonowym placzem  
ciemnej kalwarii

a wzgórza którym mundury  
wrywały hebanowe brody  
krzyczą krwią –  
memento Mori!

deptaliśmy więc  
obgryzione kości  
wyczekiwanych i odrzuconych  
Synów Bożych

\*\*\*

nad murami getta zapewne wschodzą  
już Słońce  
pozdrawiam ciepło spod Ściany Plączu

miły



## Lektury szkolne inaczej

Nigdy nie było tyle śmiechu na lekcji jak przy omawianiu satyry księcia biskupa Ignacego Krasickiego „Pijaństwo”. Śmiechu dużo, ale jeszcze więcej dyskusji, polemik, nawet kłótni. Co śmieszyło najbardziej? Chyba szczere, trochę bezradne wyznanie nawróconego na trzeźwość bohatera utworu, który na koniec, nagle, ku zaskoczeniu czytelnika, oświadcza, że *idzie napić się wódki*. Takie to autentyczne, prawdziwe, bo przecież jasne dla każdego, niezmiennie od wieków pijackie zachowanie. Śmiałyśmy się spontanicznie, ale jakimś ozdrowieńczym śmiechem. Wierzę, że autorowi właśnie o to chodziło!

Wojciech Szablowski I. 18

### Jak na Wieży Babel

Stoję i myślę o wszystkim  
Po przeczytaniu tego wiersza,  
Na Twoich oczach pojawiły się  
Jakieś dziwne myśli.  
Nie dostrzegam już w nich  
Miłości i Przyjaźni.  
Jedną rzecz widzę,  
Którą jest zdrada.  
To tak jak na Wieży Babel.  
Nie chcesz mówić,  
Tylko milczysz.  
Gdy ja pytam,  
Odpowiadasz, tak jak ja.  
Mówisz: KOCHAM.  
A jest jak na Wieży Babel.  
Podaj mi swoją dłoń.  
Wiem, nie ma jej.  
Podaj serce swoje mi.  
Wiem, puste jest.  
Nie ma już dla mnie miejsca.  
Zamknę oczy i pomyślę,  
Że jest tak...  
Jak na Wieży Babel.  
Nie chcesz mówić,  
Tylko milczysz.  
Gdy ja pytam,  
Odpowiadasz, tak jak ja.  
Mówisz: KOCHAM.  
A jest jak na Wieży Babel

### Już nie ma Ciebie (Do D.)

Nikt nie wie, co w Tobie było.  
Nikt nie wie, co w Tobie żyło.  
Nikt nie wie, co w Tobie widziano.  
Nikt nie wie, co w Tobie słuchano.  
Nie wiem, jaki byłeś.  
Nie wiem, jak śniłeś.  
Nie wiem, czy płakałeś.  
Nie wiem... bo nic nie widziałem.  
Dziś Twa matka przeżywa wiele.  
Odwagi Ci nie zabrakło Jej aniele.  
Zrobiłeś to,  
Co ja nie potrafiłem.  
Ja niszczyłem,  
Ty jednym chwytem  
Wszystko zniszczyłeś.

Krasicki napisał satyrę w oświeceniu. Minęły od tego czasu epoki. Czytana dziś głośno na lekcji, z podziałem na role, brzmiała jak tekst jak najbardziej współczesny. Może wzięty z jakiegoś

# Przetwasowanie akcentów

dobrego kabaretu? Nie, to jednak lekturą klasyka polskiej literatury, wciąż żywa. Dlaczego? I skłonność do alkoholu nadal funkcjonuje, i obyczaj picia niewiele, albo wcale, się nie zmienił od tego czasu. Jak było, jak jest? Prawie tak samo. Są imieniny żony, przychodzą goście, na stół wjeżdżają kolejne butelki, w sumie aż dziesięć. Prócz tego smaczne staropolskie jadlo. Wpiewy biesiadnicy delektują się smakolukami i demonstrowają wzajemne czułości, potem już rozgorączkowane politykowanie, genialne projekty naprawiania gospodarki, dalej sentymentalny płacz i w finale ostra biatyka. Znamy to? Chyba tak! Z widzenia i słyszenia.

A rano? Plastry na zranionej głowie, nieklamany wstyd i okropna suchość w gardle, bóle głowy, nudności, słowem – coś nie do zniesienia – czyli kac. Najlepszy ratunek na te dojmujące dolegliwości to kieliszek leczniczej anyżówki. Od kieliszka się zaczęło i historia dalej potoczyła się kołem. Trzeźwiejący bohater próbuje się więc ratować, by uchronić się na przyszłość przed takim niekorzystnym rozwojem wypadków. Co jest dla niego ratunkiem? Uświadamia sobie głośno, w monologu, szkodliwe skutki pi-

jaństwa, zarówno dla domu, jak i gospodarki, i deklaruje poprawę. Dobrymi chęćmi piekło jest wybrukowane. Od tego momentu rozpoczęły się nasze dyskusje, polemiki, kłótnie i niezgoda na wyłączną interpretację zapisaną na tablicy w trzech punktach.

Najpierw – w co wierzyć kazano. W to, że Krasicki potępia alkoholizm, podaje przyczyny zgubnego nałogu i w ten sposób troszczy się o postawę

patriotyczną obywateli. Koniec kropka. Taka jest interpretacja. Wszystko prawda, lecz jak w każdym dobrym literackim tekście takich miejsc inspirujących do indywidualnej i aktualnej interpretacji jest i w „Pijaństwie” sporo. Książę biskup to najprzedniejszy talent. Na jakie tropy i na jakie ślady naprowadził nas Krasicki? Czym wzruszył? Głośna odpowiedź na to pytanie padła w polemice.

Przed wszystkim zastanawia fakt, że bohater satyry, znając wszystkie ujemne konsekwencje swego nałogu, nie zrywa z nim. Po prostu inaczej rozłożył akcenty interpretacyjne. Akceptując wychowawcze i społeczne przesłanie utworu, odkryliśmy również jego kontekst pojędynczy, osobowy, indywidualny. Dzisiaj może najistotniejszy dla odbiorcy. W bohaterze ujrzeliśmy postać tragiczną. Wie o minusach swego postępowania, pragnie się zmienić, deklaruje taką konieczność, a jednak nie daje rady. Nie może. Dlaczego? W istocie znalazł się w tragicznym położeniu. To, że chce, ale nie potrafi, jest na pewno dla niego dodatkowym obciążającym czynnikiem.

Nie może się zmienić, ponieważ w tym trudnym, choć koniecznym procesie nie powinien pozostać sam. Potrze-

buje pomocy innych. Jest przecież chory, bo alkoholizm to choroba. Bezradność bohatera, który wstydi się swego zachowania, przeprosza, obiecuje poprawę, ale nie może pokonać nałogu, naprawdę wzrusza czytających. Od tego wzruszenia jest już łatwiejsza droga do pomocy.

W satyrze występuje troskliwa żona, rodzina i dobrzy przyjaciele. Żona przeżywa udręki męża, na jego złe samopoczucie proponuje herbatę, lecz ten odmawia, dla niego to *napój mdlący*. Z kolei przyjaciele przychodzą do niego z butelczyną, chwalą gościnnosć gospodarza i jego szczodrość, która się widocznie wyraża w suto zastawionym stole. Bohater zachęca ich do konsumpcji i podsuwa smaczne potrawy biesiadnikom. Po wytrzeźwieniu dostrzega, ile zła dla rodziny i gospodarstwa, a także dla jego zdrowia przynosi ten zgubny nałóg.

Muszę przyznać, że trochę się wkopaliśmy tą interpretacją, która przetwasowała akcenty, wysuwając na plan pierwszy człowieka, bohatera satyry, a na drugim planie umieszczając skutki społeczne jego postępowania. Tak to bywa, kiedy lektura z dawnych lat staje się nieoczekiwanie dalej aktualna i wciągająca. Efektem tych polemik była... kula śniegowa. Nie, dalsze zajęcia nie odbywały się bynajmniej zimą na boisku jako potyczka na śniegowe kule. Taką nazwę nosi metoda zajęć, według której sfinalizowaliśmy omawianie „Pijaństwa”. Na lekcji zainscenizowaliśmy dramę, w której występowała żona bohatera, jego przyjaciele i narrator. Tego ostatniego identyfikowaliśmy z Ignacym Krasickim.

Pomysł może nienowy, metoda nie najoryginalniejsza, ale za to efekty satysfakcjonujące. Jak kula śniegowa toczyło się twórcze kontynuowanie treści satyry. Żona, oprócz herbaty, wskazała i polecała dobrodziejstwa lekarza, przyjaciele odwiedzali, lecz bez okazji i bez butelczyny, a bohater czuł się odważniejszy i już wcale nie taki bezradny. Z szansami na pokonanie nałogu. Narrator zaś, pytając na końcu bohatera, gdzie idzie, usłyszał: *Na terapię*.

Daniel Nawrocki I. 18



■ **Natalia C., Bydgoszcz** – Dziękuję za sympatyczny list. To nie tylko miłe, ale i naprawdę interesujące czytać, jak w Twoim liście, o inspiracjach i oryginalnych kontekstach powstania każdego wiersza. Niestety, nie możemy spełnić tej prośby, by do każdego tekstu wierszowanego dołączyć tę akurat informację o okolicznościach jego powstawania. Nie dysponujemy miejscem na takie, z całą pewnością, twórcze dopowiedzenia. Zachęcam do przeniesienia tych refleksji na stronie Twojego dziennika i chętnie wtedy opublikujemy te jego fragmenty. Będziemy prezento-

wać kilka tekstów, m.in. *W roli, Eksplozja, Zaczarowana ulica*. Potrafisz silnie zaakcentować podmiotowość Twego lirycznego bohatera i umieścić go w realiach, które ciekawiają oraz intrygują. Przy tym celne obrazowanie i oszczędne gospodarowanie językiem wzmacniają czytelnicze emocje. Czekam na dalsze teksty.

■ **Daria W., Toruń** – Dobrze, kiedy autorka do pakietu wierszy doda kilka informacji o sobie, poda wiek, może lektury i zainteresowania. W ten sposób czytający, który podejmuje się także zadania oceniającego, pełniej i trafniej komunikuje się z nadesłanymi utworami. Najlepiej je także dołączyć w formie oddzielnego załącznika do listu. Mam Twoje dwa wiersze, bardzo dramatyczne w treści, namiętne uczuciami, gwałtowne, co na pewno dobrze rokuje. Wyrażają nie tylko napięcie, ale i sygnalizują umiejętność podzielenia się tą energią z innymi. Taka jest funkcja sztuki. Nad czym warto jeszcze popracować dla satysfakcjonującego

efektu? Nad środkami przekazu, nad formą tej komunikacji z innymi. W wierszu *Pierwotne wyznanie* czytam: *spojrzałeś, miałam, powiedziałaś, nie uwierzę*. Na kilkanaście słów większość to czasowniki, których poezja specjalnie nie lubi. Jeszcze raz przyjrzyj się swoim tekstom i czekam na ich lepsze wersje. Bo warto.

■ **Adrian L., Nakło** – Oznajmiasz, że zacząłeś pisać horror i przesyłasz te pierwsze strony, żeby się dowiedzieć, czy jest sens kontynuować pracę. Tak, jest sens. Z wielu powodów. Pierwszy dotyczy wyboru gatunku. Młoda polska literatura, w odróżnieniu od tej dawniejszej, niespecjalnie gustuje w tym gatunku, uważając go za gorszy. Dobry wybór. Ma szansę. Powód drugi to przejrzystość narracji. Czyta się z rosnącym zaciekawieniem. Co więc robić? Kończyć jak najszybciej pierwszy rozdział i przelać nam do druku.

Zygfryd Szukaj  
lystopad@neostrada.pl



## Wspomnienie z tamtych lat

# Poczuć jeszcze raz iskrę

**M**iędzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie, które w tym roku obchodzą jubileusz dwudziestolecia działalności, to zdecydowanie jedno z najważniejszych moich dotychczasowych doświadczeń. Byłam w grupie „Regionalnych”, do Bydgoszczy dojeżdżałam z Włocławka. To coś niesamowitego spotykać się z grupą fantastycznych ludzi, którzy zrywali się w sobotę rano, by dojechać na zajęcia. Magia Warsztatów sprawiała jednak, że nie słyszało się narzekań na nieludzko wczesną porę i zmęczenie. Wszyscy starali się wpaść do sali trochę wcześniej, pogadać z innymi warsztatowcami, omówić szybko teksty, które pisaliśmy na zaliczenie. Czuło się, że tworzymy całość, która nawzajem się dopełnia.

Same zajęcia również były niezwykle. Zupełnie inne niż to, co spotykało nas w szkole – nie było nudnych, teoretycznych wykładów, uciszania, sztywnego siedzenia parami w ławkach. Każdy temat tworzył osobną opowieść, głównie dzięki prowadzącym – przekazali nam nie tylko wiedzę o technicznych aspektach pracy dziennikarza. Przede wszystkim nauczyli nas tego, że dziennikarz służy drugiemu człowiekowi i z szacunkiem musi odnosić się do jego historii.



Paula (pierwsza z prawej) podczas zajęć warsztatowych w TVB. fot. archiwum Warsztatów

Na Warsztatach każdy znalazł coś dla siebie. Miłośnicy słowa pisanego realizowali się na zajęciach z dziennikarstwa prasowego, radiowcy mogli zmierzyć się z nagrywaniem wiadomości, fani szklanego ekranu łapali za kamerę. Przeglądając profile znajomych na portalach społecznościowych, widzę, że wielu robi to nadal. Wielu też zaczęło swoją dziennikarską działalność w Internecie, tak jak ja. Teraz jestem już studentką, z Włocławka wyjechałam do Warszawy i tutaj związałam się z Centrum Edukacji Obywatelskiej. Łączę radość pisania z pomaganiem innym – jestem redaktorką naczelną portalu dla młodych liderów ([www.dzialasz.pl](http://www.dzialasz.pl)). Razem z dzielną młodzieżową redakcją wspieramy początkujących aktywistów w ich projektach społecznych, motywujemy do działania i inspirujemy do rozwoju liderkich umiejętności. Ta praca daje mi mnóstwo satysfakcji! A to wszystko zaczęło się właśnie od bydgoskich Warsztatów.

Chciałabym jeszcze raz wrócić na zajęcia, poczuć ten dreszcz adrenaliny pisząc tekst pod presją czasu, posłuchać artykułów innych. Chciałabym jeszcze raz stanąć w kręgu przyjacieli w dużej auli, ująć za rękę warsztatowców stojących obok mnie i poczuć płynącą między nami iskrę. Chciałabym jeszcze raz usłyszeć „Rydwany ognia”... i życzyć Wam – koleżankom i kolegom z tamtych lat – wszystkiego, co najlepsze i podziękować za wspólnie spędzone chwile!

**Paula Langnerowicz**

absolwentka XVII edycji Warsztatów

i VII Studium Reportażu

[www.dzialasz.pl](http://www.dzialasz.pl) / [www.facebook.com/dzialaszpl](http://www.facebook.com/dzialaszpl)

**G**odzina szesnasta, pośpiesznie wybiegłam ze szkoły, żeby zdążyć na spotkanie z babcią. Zawsze je lubiłam. Mogłam z nich wynieść tak wiele pożytecznych informacji...

– Młodzi ludzie nie mają w tych czasach za grosz ambicji. Na nic nie mają czasu. Na nic nie starcza im siły – powiedziała babcia, nalewając mi kawę.

Zawsze miała rację. Nie mogłam sprzeciwić się, mój głos się nie liczył. Wypiłam łyk gorącej kawy i zaczęłam rozmyślać. Czy rzeczywiście tak jest? Czy nie posiadam ambicji?

Babcia zbyt uogólniła temat. Znam wielu swoich rówieśników, którzy mają konkretnie wyznaczony cel w życiu i skrupulatnie do niego dążą. Sama do nich należę, wiem, czego potrzebuję i gdzie za kilka lat pragnę się znaleźć. Temat ten podlega jednak dyskusji. Wyróżnić można zarówno zdrowe ambicje, jak i te chore.

Generalnie cecha charakteru, jaką jest zdrowa ambicja, należy do zalet. Termin ten rozumiem jako walkę w dążeniu do upragnionego celu. Człowiek posiadający tę cechę ma predyspozycje, ale też i dużo chęci, woli do bycia coraz lepszym.

Oprócz zjawiska powszechnego zaniku ambicji częściej obserwuje się tak zwany przerost ambicji. Być może moja babcia myli się, twierdząc, iż młodzi ludzie nie mają żadnego celu w życiu ani wystarczającej zawziętości? Być może to właśnie chorobliwa ambicja jest tematem wymagającym rozważenia. Wiele razy byłam świadkiem złego wpływu tej cechy na młodzież, na jej światopo-

gład i pragnienia. Media coraz częściej donoszą o próbach samobójczych, zabójstwach spowodowanych problemami w osiągnięciu sukcesu przez młodych ludzi. Ale przecież to tylko pojedyncze przypadki, o których dowiadujemy się

dzięki interwencji dociekliwych dziennikarzy. Wystarczy rozejrzeć się w gronie naszych znajomych, którzy nie radzą sobie z przerostem formy nad treścią.

My, młodzi, odczuwamy często poważny stres związany z edukacją. W liceach ogólnokształcących nacisk kładziony jest na każdy przedmiot z osobna, często bez wyróżniania tych o programie rozszerzonym. Uczniowie, kierowani zwykle zbyt wysoką ambicją, nie potrafią zdecydować się na poszczególne lekcje, z których pragną zdawać maturę. Skupiają się „na ogóle” i starają opanować cały materiał. Czując presję nie tyle ze strony rodziców, otoczenia, ale płynącą z własnej dumy, zaczynają odczuwać poważny stres. Prowadzi on do licznych powikłań, które w wielu przypadkach kończą się depresją, przewrażliwieniem, a także zagubieniem, utratą konkretnego celu w życiu. Ambicje stają się wadą, chorą cechą, pograżającą młodych ludzi.

Pamiętam, gdy babcia opisywała mi, jak z zajęć lekcyjnych biegła na próbę swojej kapeli, kochała śpiewać.

– Ważne jest, żeby oprócz nauki mieć jakieś hobby, coś, co wykracza poza

zakres przedmiotów szkolnych – kontynuowała swój wywód na temat młodzieży i jej braku ambicji, a ja wróciłam do moich refleksji.

Fotografuję, czyli robię coś, co czyni mnie na swój sposób oryginalną, pozwala mi odczuć spełnienie. Ostatnio coraz częściej słyszę od moich znajomych, jak to rezygnują z kółek zainteresowań przez natłok nauki. Niegdyś nasi dziadkowie, rodzice potrafili pogodzić ze sobą sprawy szkolne, zainteresowania i pracę. Teraz my – nie mamy czasu na realizowanie połowy ich obowiązków. Chore ambicje powodują, że wszystko, co uda nam się osiągnąć, zrealizować, wydaje się niewystarczające i budzi w nas przekonanie, że wykonujemy to nieprawidłowo.

„Po trupach do celu” – to powiedzenie staje się coraz częściej dewizą mojego pokolenia. Każdy z nas odczuwa

potrzebę wyróżnienia się, bycia najlepszym. Często obserwuje się tak zwany „wyścig szczurów” we wszystkich życiowych aspektach. Chorobliwa ambicja zaciera wszelkie szlachetne cele, a człowiek jest zaślepiony w swym dążeniu i niejednokrotnie pnie się „na szczyt” kosztem innych. Zamiast stawać się coraz lepszymi, skupiamy się na wyścigu, zapominając o tym, jakie były dla nas najważniejsze wartości. Ambicja, dzięki której coś osiągnęliśmy, niegdyś tak chwalebna, staje się najgorszą wadą i zamiast rozwijać, uczyć, staje się czynnikiem hamującym.

– A ty, Aniu, co? Z kółka fotograficznego zrezygnowałaś? Mama mówiła mi, że już nie chodzisz na dodatkowy angielski? A jak z twoim dziennikarstwem? Dokąd chcesz iść na studia? – babcia zasyłała mnie licznymi pytaniami, wyrывая z rozmyślań.

Trudno jest mi odpowiedzieć na każde z nich. Sama nie do końca jestem pewna tego, co mnie czeka, ale wiem, że będę skrupulatnie dążyć do wyznaczonych celów. Moja babcia lubi generalizować, ja jednak wierzę w to, że istnieją zarówno osoby borykające się z brakiem ambicji, jak i z ich przerostem. Dobrą metodą jest znalezienie złotego środka, chociaż... czasem i to wydaje się niewykonalne. Być może w przyszłości coraz mniej słyszeć będę od swoich znajomych o zbyt dużej ilości nauki, a coraz więcej o nowych zainteresowaniach. Być może nigdy nie będę musiała brać udziału w „wyścigu szczurów” ani borykać się z przerostem ambicji.

**Anna Łobocka** 1. 16



## Meandry dorastania

# Metalowe pawie

**W** naszych czasach niełatwo być wrażliwym. Cierpienie za miliony, wyrzuty sumienia, chwile zwątpienia... Łatwiej być konformistą, dostosowywać się do momentami okrutnego świata. Nie liczyć się z nikim ani z niczym. Trwać jak drapieżne zwierzę, chwytając i porywając ofiarę, nie zważając na jej uczucia. Dążyć do celu za wszelką cenę. Nie, nie wystarczy spokojnie kroczyć drogą życia. Teraz trzeba nią biec, taranując innych na drodze. Jedną z naturalnych czynności jest dołączenie się do tzw. „wyścigu szczurów”, do którego jesteśmy już od najmłodszych lat przygotowywani.

Zaczyna się to dość niewinnie. Od narodzin rodzice porównują swoje dzieci. A co poddają tak wnikliwej analizie? Absolutnie wszystko. Począwszy od chwili pojawienia się pierwszego ząbka, przez umiejętność siedzenia na nocniku, samodzielnego jedzenia, na robie-

niu kwiatków z origami skończywszy. Nawet jeśli potomek mieści się w pewnych statystycznych normach, nie oznacza, że należy zaprzestać jego kształcenia. Wręcz przeciwnie. Nie wystarczy obecnie być średnim, jednym z wielu... Trzeba stać się najlepszym. Za wszelką cenę. I oto już w tak wczesnym okresie życia wszyscy starają się w nas wypełnić ten pierwiastek życia, jakim jest wrażliwość, bo na nią, niestety, nie powinniśmy mieć czasu.

Zwykle czynności, które jeszcze pokoleniu naszych dziadków służyły przetrwaniu, zostają bezpowrotnie zagubione w skomputeryzowanej teraźniejszości. Czynności pozornie tylko „bezcelowe” są unicestwiane dla pozyskania lepszej efektywności. Jeżeli spacer, to tylko do jakiegoś wyznaczonego celu. Jeżeli gra, to najlepiej edukacyjna. Jeżeli wyjazd, to koniecznie służbowy lub służący wypromowaniu się w jakiejś społecz-

ności. Ciągłe wymawiamy się: ja, ty, on, oni – ustawicznym brakiem czasu. Tylko na wielogodzinne wlepianie pustego wzroku w szklane pudełko nam go wystarcza.

I tak oto nie czujemy zapachu świeżo skoszonej trawy wiosną. Nie słyszymy świergotu ptaków, szumu morza. Nie zwracamy uwagi na coraz częściej rozgrywające się na naszych oczach tragedie. Wielu sytuacji, zdarzeń nie chcemy widzieć, ponieważ należałoby z przyzwyczajenia na nie zareagować. Obecna popkultura osacza nas w taki sposób, żebyśmy czuli się słabi. My tacy jednak nie jesteśmy. Wierzę w to, że w głębi serca jesteśmy bardzo silni. Boimy się jednak wyróżnić. Łatwiej chyba być jednym z wielu.

Jeżeli nie zmienimy się, co będzie za kilka lat? Może ujrząwszy na ulicy nie-

przytomną osobę, miniemy ją obojętnie lub – co gorsza – spiesząc się, przejdziemy po niej brudnymi butami... W każdej chwili może wyrosnąć z nas pokolenie egocentryków – metalowych pawie zachwycających się tylko swoim ogonem. Tę małą cząstkę nas – wrażliwość, która decyduje, że możemy nazywać się człowiekiem, da się w ułamku sekundy zatracić. Nie zrzucamy winy na technologię. Ona od zawsze się rozwijała i rozwijać się z pewnością będzie. To ode mnie, od ciebie, od nas zależy, jakimi ludźmi będziemy. Wierzę jednak, że nie wszystko stracone. Mogę dużo osiągnąć, zachowując swoje idee, poglądy... Postępując zgodnie ze swoimi przekonaniami. Nie dając złamać się i wbrew przeciwnościom losu – iść pod wiatr.

Marta Sygit I. 17

**Z**aczynam rozumieć więcej niż dotychczas. Wszystko staje się prostsze i jaśniejsze, a zarazem trudniejsze i jakby spowite mgłą. Widzę, jak zmienia się świat, jacy ludzie byli, a jacy są teraz. Pewnie dlatego, że żyjemy w krajach zmian. Dostrzegam większość mankamentów, krzywdzących stereotypów i dylematów. Bo gdyby przyjrzeć się ludziom, tak po prostu, bez żadnych filtrów wytłumaczeń, to składamy się w 95 procentach z nieprzespanych nocy (powodów jest wiele), a w 5 procentach

do głów. Dowiadujemy się, że bocian spaceruje sobie po łąkach i zjada żaby, zamiast przynosić nas, gotowych do rośnięcia i poznawania świata. Zdrzutotani nowymi faktami wchłaniamy filozofię tłum. Idziemy za stadem, mając klapki na oczach. Przystaje nas obchodzić zdanie innych. Najpierw jesteśmy MY.

Topimy się już – bagno wciąga nas i za nic nie chce wypuścić. Szamotanina, niestety, na nic się nie zdaje, a tylko pogarsza sytuację. Wołamy o pomoc w pustkę, która później będzie naszym najlep-

## Filtry wytłumaczeń

z czegoś, czym karmi się nasza dusza, czyli wiary (tutaj celem nie jest obrażenie kogoś, lecz otworzenie oczu).

Już od dziecka mamy tworzoną „drugą rzeczywistość”. W owej rzeczywistości wszystko ma kolor różowy: dzieci rodzą się z kapusty lub przynosi je bocian, a straszdyło z bajki istnieje tylko w naszej wyobraźni. Jesteśmy głaskani po głowie, kiedy nauczymy się wierszyka o czymś, o czym nie mamy pojęcia. Rodzice przyglądają się nam i szczerzą zęby – „moja córka, mój syn” – mówią. A my tylko potakujemy, bo chcemy dostawać aplauzy za wszystko, co zrobimy. Wyuczone na pamięć piosenki o jagódkach, misiach i innych „słodkich rzeczach” wytrącają nas z równowagi przez resztę życia. Jednak wmawiamy sobie, że przeszedł przez to każdy – pani Zosia ze sklepu, pan Krzysztof z komisji samochodowego i miliony innych ludzi z imionami i nazwiskami. Tak to już jest – „druga rzeczywistość” traci cudzysłów, kiedy zaczynamy istnieć.

Nadchodzi problem naprawdę ciężki – przestajemy być dziećmi i świat w różowych, sielankowych barwach przestaje istnieć. Myśliliśmy, że stąd wystarczy zrobić krok, by być dorosłym. Dzięki temu jednemu krokowi lądujemy w bagnie nazywanym buntem. Rodzice się nas czepiają (spoko, później nie będziemy mieli do was żalu) o to, co dawniej wpajali nam

szym przyjacielem. Każdy z bagna wydobędzie się na swój sposób, i przecież o to tutaj chodzi. Dostrzegamy swoją samodzielną.

Okres rozmyślań, zamknięcia się we własnym świecie jest trudny. Niezrozumiani powłóczymy nogami, ciągnąc za sobą drugą rzeczywistość, bagno i własną filozofię bycia. Przechodzimy obok muzyków grających nasz ulubiony kawałek, bowiem oni nas poskramiają, jakbyśmy byli lwami w zoo.

A może jesteśmy po prostu ludźmi?

Do tego wniosku dochodzimy późno. Bo co to znaczy być człowiekiem? Okay, mam skórę, pod nią mięśnie, kości... W głowie mam mózg, w którym powstają moje zakręcone myśli. No i jakoś to tam było z tym Darwinem, że pochodzimy od małp, prawda? A jak nie, to stworzył nas Bóg. Mieszamy fakty z wyobrażeniami.

Potem dorastamy już tak na serio, nie ma odwrotu. Żyjemy chwilą, nie zastanawiamy się nad niczym. Jesteśmy – i to nam wystarcza. A szkoda. Bo życie jest pełne niespodzianek do samego końca, który nazywamy śmiercią. Nie zdajemy sobie sprawy, jak cenną rzeczą jest pozostawienie czegoś po sobie. Bo choć jesteśmy tylko jednym z miliardów wirujących płatków śniegu – dla kogoś posiadamy wartość.

Joanna Tarasińska I. 14



fot. Robert Sawicki



18 lat POD WIATR – wspomnienie refleksyjne

# Świat białych ścian

**Usiadłam niepewnie na krawędzi łóżka, ogarniając wzrokiem białe tło sali, w której tłoczyły się zastygłe krzyki bólu, lament i modlitwa. Siedziałam na łóżku, z którego może miesiąc temu, a może i wczoraj wynieśli martwe ciało. I oto teraz ja dotykałam swym żywym ciałem chłodnego cienia obcej osoby.**

Tuż obok leżały dwie pocziwe staruszki ze spletem siwych włosów opuszczonych na twarze – jak pajęczyna. Jedna z nich poruszała sinymi wargami, wydobywając z nich tchnienie modlitwy, którą czuły mogły sztywne palce oplecione czarnym różańcem.

Druga siedziała nieruchomo na wózku i wzrokiem biegła ku niezmiernie jesiennej szarości. Tkwiła sztywno, lecz była jak liść, który spiektło słońce i któremu zabrakło soku – prochu istota. Obie milczące i smutne tak bardzo, że tylko milczenie mogło to zrozumieć. A ja siedziałam na łóżku, próbując zachować spokój i zgubić myśli, by nie pokonało ich przygnębienie.

I tak zapadł zmierzch pokorny dla odizolowanego świata za szybą – chłodny i mokry.

W oknach bloków po przeciwnej stronie kwitły światła i małe lampki nocne.

Czasem ktoś stanął zapatrzony, popatrzał i bez jednej myśli odszedł. I ga-

ły wolno, po kolei, małe świetliki domów, wśród ogromu nocy. Zgasły też moje powieki, czarną zasłoną ciężko się zsuwając.

Otworzyłam szeroko oczy, przez mgłę tylko widząc pochyloną nad sobą sylwetkę.

– Termometr, proszę.

Usiadłam na twardym łożu, rozglądając się dookoła. Spoliczkowała mnie świadomość. Zaspiając, marzyłam o kolorowym ogrodzie, może o raj, w którym łatwiej mi się obudzić. Ale dookoła były tylko białe ściany. Tkwiły jak wieczne lodowce – płynące kry czasu.

Obok ciężko oddychały obie staruszki.

– Termometr, proszę – powtórzył męski, czuły głos.

Obok stał barczysty pielęgniarz i poprawiał poduszki pod moją głowę.

Za oknem już świtało – dla odizolowanego świata za oknem – chłodem i deszczem. 5.30 – przecież do dnia tak daleko.

Tego samego dnia starsza pani płakała, bo tak bardzo chciała podejść do okna, lecz zabrakło jej sił. Nie mogłam wtedy sama chodzić z pękniętym biodrem, lecz wstałam i podałam swe małe ramię, by się oparła.

Staliśmy tak obie. Ona zapatrzona w ruchliwą drogę, ja w jej wątle ciało i oczy, które straciły swój kolor (chabrowy – może?). W tej chwili wszedł pan doktor, spojrzał gniewnie.

– Co ty dziewczyno robisz?

Przestraszyłam się. Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Odsunął starszą panią. Upadła na łóżko.

– Ja... ja tylko próbowałam pomóc – mówiłam głosem przytłoczonym, pełnym lęku.

– Sama potrzebujesz pomocy – odburknął.

– Ale babcia dzwoniła i nikt nie przychodził – usprawiedliwiałam się. – Ja tylko próbowałam pomóc i nic więcej...

W nocy zbudził mnie krzyk. Otworzyłam szeroko oczy. Serce zmordowane było, kołatając o pierś.

Wysunęłam się cicho z sali.

Przez korytarz ciągnęła się struga jeszcze ciepłej krwi. Słyszałam czyjś jęk bez mocy wytnienia i imię Boże, którym ktoś rzucił o białą ścianę. Szłam za tym głosem, stawiając niepewne kroki. Nie bałam się, bo

kierowała mną ciekawość. Stałam w progu izolatki.

Na łóżku leżał młody mężczyzna; twarz obłana potem i oczy uciekające w obłąd oświetlały blade światła. Ręce raz po raz zaciskały się z bólu w pięść, a ciało wilo się jak wąż, któremu odcięto ogon. Spojrzałam w przerażeniu na jego nogi: widać było zalane krwią, wybite i skruszone kości.

Jeszcze tej nocy wywieźli go na salę operacyjną, skąd wrócił z amputowaną nogą. Następnego dnia, podtrzymując się na kulach, poszłam tam ponownie. Spał.

Spał, a jego sen był głęboki i ciężki – ludzi stamtąd tylko takimi warto pamiętać. Gdy się obudził, czoło pokryły zmarszczki bólu i pot, słone kropki potu.

Otarłam jego umęczoną twarz, przysiadając obok. Chciał co prawda wyzwoić swój ból. To on pod wpływem alkoholu jechał niewłaściwą stroną szosy. Wyrok życia zapadł w dzikim blasku światła, zaciśniętym hamulcu, głośnym klaksonie i ludzkim okrzyku: NIE!

Chodziłam tam jeszcze wiele razy. Budziły mnie w nocy krzyk i jęki. Stałam w drzwiach i modliłam się. Tylko Bóg mógł wiecznie żyć w tych ścianach i to znosić – więc musiał mnie usłyszeć, choć, być może, nie rozumiał. Były też chwile, gdy rozmawialiśmy, śmiejąc się, nawzajem pocieszając.

Pewnego dnia starsza pani uśmiechnęła się do mnie radośnie. I gdy szerzej otworzyłam oczy, spostrzegłam, że stoi przy oknie oparta o parapet.

– Słońce świeci – rzekła radośnie.

Teraz wiem, co takiego w nim wypatrywała. I gdyby tylko miała siły, zatańczyłaby z radości.

Odchodząc po dwóch tygodniach, dusza była bardziej chora niż ciało. Miałam wrócić na zabieg, ale lęk był głębszy ode mnie – wrócić i nie zastać przy oknie nikogo?

Idąc długim korytarzem, zaglądałam ukradkiem do każdej sali, sięjąc uśmiech, co mógł okazać się wyzwoleniem. Tu Bóg nie robi wyróżnień; młodzi ludzie przykuci do łóżka, starcy naznaczeni chorobą, śmierć idąca od sali do sali, przygnębienie idące od serca do serca.

Zapatrzni w okno.

Tak trudno tu żyć. Z dnia na dzień. Na barkach serca z myślami, których przedtem nigdy nie było.

Zapatrzni w szarość jesieni, w płonące okna domów i swoją samotność. Samotność rozmienioną między ściany, antybiotyki, pokój zabiegowy i lekarza, który ma mieć władzę Boga. I tylko on sam wie, że tak nie jest.

Czekają, aż ktoś przyjdzie i powie: „Wracaj szybko”. Czekają niekiedy na przebudzenie w kolorowym ogrodzie, może w raj...? Nie wiedzą, jak trudno jest przebić się przez tę białą ścianę. Nie wiedzą ani oni sami, ani ci, których światła kwitną po przeciwnej stronie ulicy.

Agnieszka Kniwel I. 17

POD WIATR nr 1/1993



fot. Julia Więch-Przerwa I. 17 (archiwum)



Z Wenezueli

# Wielkanoc w Caracas



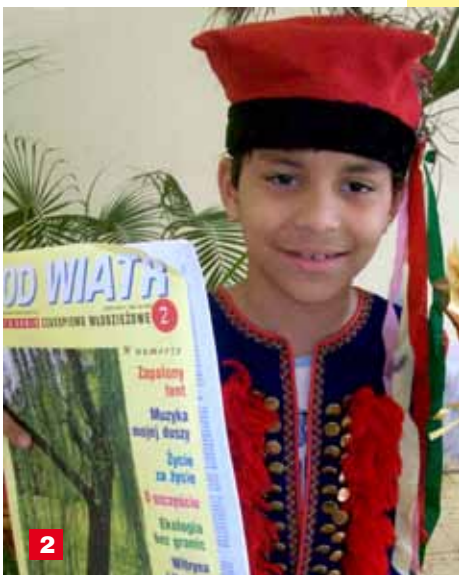
Jak widać na zdjęciu – POD WIATR czytali starsi i młodszy. Nawet siedmioletni Piotruś (zdz. 2), który dzięki swojej mamie czyta i mówi po polsku, był zainteresowany treścią czasopisma. Do kaplicy szkoły La Consolacion przyszedł w uwielbionym przez siebie stroju krakowskim. – Jestem Polakiem – mówi – a strój Krakowiaka to polski strój. Dostał go w darze od nieżyjącego już, a mieszkającego w Caracas, ś.p. Zbigniewa Roberta Podoleckiego. Niestety, Piotruś ze swojego stroju, który tak dumnie nosi, już powoli wyrasta.

Na trzecim zdjęciu obok Piotra stoją członkowie Polonii oraz salezjanin, ks. Ryszard Urbański. To on odprawia Msze św. dla Polaków. Niestety, ostatnio – ze względu na stan zdrowia – tylko z okazji Bożego Narodzenia oraz Wielkanocy. Dlatego Stowarzyszenie Polaków w Wenezueli prowadziło rozmowę z Instytutem Duszpasterstwa Emigracyjnego przy Prymasie Polski, prosząc o przysłanie misjonarza, który zajmowałby się jedynie wenezuelską Polonią, pomagając w ten sposób wielce zasłużonemu ks. Urbańskiemu. Na razie nasze starania spaliły na panewce.

Stowarzyszenie Polaków w Wenezueli powstało dwa lata temu. Jego zadaniem jest zlokalizowanie i zjednoczenie Polaków w tym kraju. Przez krótki okres swojej działalności Stowarzyszenie zdołało przeprowadzić wiele akcji integracyjnych oraz imprez pokazujących polski folklor, kulturę i zwyczaje. Robi to – pomimo że nie posiada żadnego dofinansowania ani bazy lokalowej. Zarząd Stowarzyszenia Polaków w Wenezueli kieruje się jednak zasadą: chcieć to móc. I właśnie ta zasada sprawdza się.

Dziękujemy za POD WIATR. Gratulujemy młodym autorom talentu, a ich opiekunom – umiejętności dostrzeżenia go i prezentacji jego walorów. Z dalekiej Wenezueli pozdrawiamy Czytelników czasopisma w każdym miejscu na Ziemi, do którego dociera.

Tekst i zdjęcia: Justyna Zuń-Dalloul



**W** każdą niedzielę Wielkiego Postu, za każdym razem w innym miejscu stołecznej dzielnicy Chacao, intonowana jest nasza prastara pieśń wielkopostna „Gorzkie żale”. Ów wielkopostny lament śpiewany jest przez grupę członków Stowarzyszenia Polaków w Wenezueli po polsku. Zarówno melodia, jak i słowa w nieznanym języku robią na słuchających ogromne wrażenie. Zdaniem Wenezuelczyków, którzy nie rozumieją przecież języka polskiego, „już sama melodia jest bardzo odmienna i przejmująca” (na zdjęciu: 1 „Gorzkie żale” przed figurą Jezusa Nazarejczyka śpiewa polski chłopiec).

Polski akcent wenezuelskiego Wielkiego Postu, czyli „Gorzkie żale”, Polacy zawdzięczają współpracy z proboszczem kościoła Buen Pastor, jako że w Wenezueli nie ma polskiego kapłana katolickiego, który regularnie zajmowałby się Polonią.

Tegoroczną, radosną Wielką Niedzielę Polacy z Caracas spędzili na święceniu pokarmów i... czytaniu papierowych, ostatnich już chyba, numerów drukowanego POD WIATR. Za pośrednictwem Stowarzyszenia Polaków w Wenezueli – Hermandad Polaca en Venezuela, Polacy i osoby polskiego pochodzenia kultywujące polską tradycję zjawili się 8 kwietnia na Mszy św., święcąc jadło zawarte w koszyczkach. Otrzymali również egzemplarze interesującego pisma młodzieżowego z Polski z jednoczesną informacją, że trzymają w ręku już archiwalne egzemplarze. Od marca POD WIATR dostępny jest jedynie w Internecie.



Widok na wyspę Margaritę z okna hotelu, w którym zatrzymują się polscy turyści.



# Przylądki dobrej nadziei

**Chociaż moda na ekologię trwa od dawna, ogólna wiedza, jak dbać o drzewo, wodę, ptaki i powietrze, nie jest wystarczająca. Wiedza o szkodzie wyrządzanej naturze przez tysiące ton śmieci – mizerna. Zaleta segregacji odpadów – akceptowana tu i ówdzie. Wyższość parkingów miejskich nad trawnikiem i drzewkiem – przewyższa skalę rozumu. Co przyrodzie jest potrzebne, aby mogła otrząsnąć się z lęku?**



**Z**eby zrozumieć przyrodę, pojąć jej subtelne wnętrza, wrażliwe na bezceremonialną, niekiedy brutalną ingerencję współczesnej cywilizacji – trzeba mieć w sobie przyjazną czułość. Wyniesioną z kultury rodzinnego domu, ze szkolnej ławy, uniwersyteckich wykładów albo najwyżej – z dorosłości łaknącej towarzyszącego światła. Ale najpierw trzeba być dzieckiem z jego wielkim zapalem do niesienia pomocy każdemu, kto o to prosi.

A przyroda prosi. I to właśnie dzieci najchętniej jej prośby spełniają. Już przedszkolaki potrafią z niejednym problemem ekologicznym dać sobie radę. Wiedzą już, jak segregować odpady – gdzie wrzucić papier, plastikową butelkę, szkło, baterie. Potrafią pilnować rodzica, by nie parkował samochodu na trawniku, nie mył go w jeziorze... Można by mnożyć. To efekt edukacji proekologicznej

zaproponowanej malcom w świątlich przedszkolach. Aby były światłe i osiągały cele edukacji proekologicznej, trzeba mieć nauczyciela pasjonata posiadającego siłę do sprośnięcia oczekiwanom społeczeństwa XXI wieku.

Tacy pasjonaci – dorośli i małe – znajdują się w toruńskim Przedszkolu Miejskim nr 8 im. Janiny Awgulowej (zdj. 4). Tutaj ekologicznych zachowań uczy się już trzylatków. „Ósemka” jest pierwszym toruńskim przedszkolem, które postawiło na swoim terenie kolorowe pojemniki do segregacji śmieci. „Dni marchewki”, „Tydzień zdrowego jedzenia”, „Dzień dobrych uczynków dla przyrody”, „Sprzątanie świata”, konkurs plastyczny „To Ziemia” czy akcja „Czyste powietrze wokół nas” – to kalejdoskop pożytecznych różności ofiarowany przyrodzie przez rezolutnych malców. Przedszkolacy bardzo szybko poznają prawdę umykającą niekiedy uwadze



dorosłych, że przyszłość świata zależy od przyszłości przyrody. Sęk w tym, by później, w szkole podstawowej, w gimnazjum, w liceum i technikum, nie straciło zapału, nie „wystudziło się” z temperamentu proekologicznego. Bo temperament jest. Potrzebuje tylko odpowiedniego wyzwolenia w postaci mądrych koncepcji edukacyjnych zapadających głęboko w pamięć.

Takich, jakie są między innymi dostępne w toruńskiej Szkole Leśnej na Barbarce. Szkoła proponuje edukację interesującą, oryginalną, zachęcającą do myślenia, działania, otwierania szeroko oczu nie tylko na walory przyrody, ale i jej potrzeby. Dzieci i młodzież mogą tego doświadczyć pod okiem doświadczonych przewodników po meandrach natury. Popyt na tę wiedzę jest znaczny. Codziennie przebywa tutaj kilka grup uczniowskich ze swoimi nauczycielami, by od fachowców dowiedzieć się, które gatunki i dlaczego trzeba chronić, jak dbać o to, by nadwątlony duch przyrody nie stracił kondycji, skorzystać z rozmaitych interesujących propozycji stawiania się mądrzejszym i dla przyrody przyjaznym.

A potem kolejny etap czerpania z wiedzy i dobrych przyzwyczajzeń wyniesionych z domu, może przedszkola, szkoły... Ich skutek dostrzec można w dzia-

wania nasadzeń kwiatów na terenach szkolnych, przyszkolnych oraz na osiedlach mieszkaniowych i w ogródkach przydomowych. Wykonawcy kwiatników z dumą pokazywali je przyjaciółom i bliskim. A goście bydgoskiego parku cieszyli oczy kolorową, żywą mozaiką (zdj. 1). Konkluzja przekazu tej idei zawierała się w odpowiedzi na pytanie: kiedy zaczyna się nasza symbioza z przyrodą? Wtedy, gdy mówiąc o szacunku do niej, nie posługujemy się sloganami. Istnieje bowiem mnóstwo okazji, by konkretnie okazać serce przyrodzie, sobie zaś – uprzyjemnić życie.

W tym roku uczniowie z Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Bydgoszczy, w ramach współpracy z Urzędem Miasta Bydgoszczy, uczestniczyli w projekcie „Kwitnąca rabata w Parku Ludowym im. Wincentego Witosa z udziałem młodzieży krok po kroku”. Trzy równorzędne główne nagrody zdobyły uczennice wspomnianego Technikum. Projekt jednej z nich wkrótce ujrzą bydgoszczanie w parku im. Witosa.

W Chełmnie, w Katolickim Liceum i Gimnazjum Księży Pallotynów, grupa pasjonatów poświęca swój czas wolny na realizację projektu „Bezpieczna woda”, zainicjowanego przez nauczycielkę we współpracy ze Starostwem Powiatowym (zdj. 2). Projekt koncentruje



się na badaniu i charakterystyce zasobów wodnych powiatu chełmińskiego. Na korzyściach naukowych „Bezpiecznej wody” jednak się nie kończy. Gimnazjaliści uczą się pracy w grupach, organizacji działań, nabywają umiejętności korzystania z różnych źródeł informacji, a zarazem wykształcają w sobie wrażliwość na piękno przyrody i konieczność dbania o jej stan. Zyskują świadomość tego, że przez wiele lat człowiek żył w środowisku naturalnym, czerpał z niego korzyści, ale nie zastanawiał się nad konsekwencjami nieprzemysłanych działań. Starostwo Powiatowe w Chełmnie jest bardzo zadowolone z działalności młodych ekologów.

Urząd Miasta Bydgoszczy zapewnił przygotowanie terenu, dostarczył sadzonki roślin i wzór nasadzeń. Uczniowie pod okiem swoich nauczycielek i inspektora Referatu Zieleni wyznaczyli wzór w terenie i zasadzili kwiaty. Akcja zachęcała młodych ludzi do inicjo-

wałności proekologicznej młodzieży na rzecz swojego otoczenia, osiedla, miasta. W Bydgoszczy scenariusz wspólnego działania, które w minionym roku prezentowało się imponująco, wyglądał następująco: w liczącym trzysta lat śródmiejskim parku Kazimierza Wielkiego przy pl. Wolności – w miejscu dostojnym i szanowanym – na kwietniku o powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych, uczniowie trzeciej klasy Technikum Architektury Krajobrazu z Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Bydgoszczy zaprojektowali klomb i nasadzili kanny, begonie, kolumby i szalwie.

Na wyżyny wtajemniczenia ekologicznego, którym POD WIATR towarzyszy od kilku lat, składa się dorobek w zakresie badań naukowych uczniów i nauczycieli III Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza i Gimnazjum nr 47 w Byd-



gosczy, ze szczególnym uwzględnieniem przedsięwzięć objętych Programem GLOBAL. Ten międzynarodowy program edukacyjno-ekologiczny, zainicjowany w 1995 roku przez wiceprezydenta USA Alę Gore'a i nadzorowany przez naukowców amerykańskich z NASA, skupia uczniów w ponad stu krajach świata. Bydgoscy uczniowie pracując w Programie od kilku lat, nauczyli się posługiwać skomplikowanymi urządzeniami i przeprowadzili setki pomiarów (zdj. 3) w zakresie hydrologii, meteorologii, fitosocjologii oraz fenologii. W każdym roku szkolnym wprowadzają je do bazy danych i wysyłają Internetem do Waszyngtonu. Tam naukowcy z NASA analizują tysiące liczb przesłanych z całego świata i przetwarzają w barwne mapy i wykresy. Pomagają one diagnozować i prognozować zmiany zachodzące w środowisku naturalnym. To ważny dar serca dla przyrody biegnący z grodu nad Brdą.

Przez osiemnaście lat głównym filarem filozofii proekologicznej upowszechnianej przez POD WIATR jest pogląd, iż w okresie dojrzewania społecznego młodego człowieka systematyczne, sugestywne i atrakcyjne zwracanie uwagi na

ochronę i kreowanie środowiska naturalnego człowieka rodzi pozytywne skutki. Na przykład poczucie odpowiedzialności za przyszłość świata zależną od przyszłości przyrody. Doraźnie wydaje się ono nie tak niezbite jak na przykład zbudowanie tamy na rzece. W przyszłości jednak od wspomnianego poczucia odpowiedzialności zakorzenionego w okresie dojrzewania zależą „dorosłe” postawy i decyzje proekologiczne.

Na podwiatrowych łamach publikujemy komentarze młodych autorów wyrażających krytyczną, gorzką, a niekiedy wręcz apokaliptyczną opinię na temat stopnia dewastacji środowiska naturalnego przez cywilizację. To głos młodych sumień kierowany do dorosłych. Jest jednak również optymistyczny akcent. Na Kujawach i Pomorzu coraz liczniejsze stają się przykłady myślenia i działania młodych i bardzo młodych ludzi – przyszłych projektantów i wykonawców planu ratowania środowiska naturalnego, którzy pod opieką swoich nauczycieli-pasjonatów tworzą dla przyrody przyłaski dobrej nadziei.

Redakcja  
fot. archiwum



4

## Fascynacje na dwóch kołach

**J**estem wolny. Świat należy do mnie. Wiatr poddąży za mną, chłodząc spocone ciało. Słońce nie przeszkadza, lecz ogrzewa. Czuję zapach lasu. Wiosny. Lata. Przyrody – bo wtedy stanowi jej część. Nieważne, czy jest żwir, bruk, piasek, czy ścieżka. Ważne, że jadę na rowerze i nic nie jest w stanie mnie zatrzymać.

O swój rower trzeba zadbać. Po zimowej przerwie wskazana jest wizyta w serwisie rowerowym. Wydatek rzędu kilkudziesięciu złotych może zapewnić spokojny sezon, bez żadnych niespodzianek. W tym roku zakupiłem nowe opony i lampkę. Opony szerokie, specjalne na trudną nawierzchnię. Lampka. Przednia, niezbędna do rowerowych wędrówek po zmroku.

Rower to pojazd bardzo osobisty. Daleki byłbym od snucia wizji podobieństwa użytkownika roweru z jego maszyną, jednak pewne uczucie przywiązania istnieje. Gdy w 1813 roku Niemiec K.F. von Drais wynalazł pojazd napędzany przez odpychanie się nogami od ziemi, nikomu przez myśl nie przeszło, że prawie dwieście lat później będzie więcej rowerów niż mieszkańców naszej planety. To pokazuje ogromny fenomen tej maszyny. Jedynej, wyjątkowej i niezwykle pięknej.

Pierwszą przejażdżkę w tym roku wspominam znakomicie. Gdy tylko wsiadłem po ponad trzech miesiącach przerwy na mój Kellys Viper SF, od razu poczułem ogromną ulgę. Pierwsze ruchy pedałami sprawiły mi ogromną satysfakcję, czułem się, jakbym napędzał – tym samym tworzył tajemniczą maszynę. Wjechałem na ścieżkę rowerową. Tylko dlaczego wyłożona jest nieprzyjemną kostką brukową? Cóż, dobrze chociaż, że jest. Szlaki komunikacyjne dogodne dla rowerzystów rozwijają się, niekiedy jednak są projektowane nieprzemysłanie. Wieść niesie, że w planach jest budowa sieci ścieżek spajających dzielnice miasta. Tylko w tym roku na infrastrukturę dróg rowerowych w grodzie nad Brdą wydanych zostanie 13 milionów złotych. Ponad 20 kilometrów dróg – tak dużej skali inwestycji w naszym mieście jeszcze dotąd nie było. Cierpliwie poczekamy, zobaczymy...

Ścieżki powinny być budowane z asfaltu. Komfort jazdy jest wtedy niebagatelnie większy niż na kostce bru-



fot. archiwum

kowej. Jeździ się szybciej, wygodniej, a co najważniejsze – bezpieczniej, gdyż droga hamowania jest krótsza.

Dla wielu osób fenomenem jest fakt zdobywania najwyższej góry w Mysłęcinku – bydgoskim Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku – wznoszącej się prawie czterysta metrów w górę. Nie przeszkadza to jednak rowerzystom, bez względu na to czy mają lat kilkanaście, czy kilkadziesiąt. Moment zjazdu z góry trwa, co prawda, niecałe piętnaście sekund, jednak satysfakcja jest przeogromna. Sam fakt podejścia na wierzchołek napawa człowieka takim optymizmem, że zjazd z góry to czysta formalność.

Ze szczytu roztacza się piękny widok na miasto. Miasto ogromne, przepiękne, niedoceniane, ale rowerzystom coraz bardziej przyjazne.

Zjeżdżałem powoli. Świat stawał się taki przelotny... Zanurzyłem się w myślach. Ulotnych, lecz cudownych.

Rower to pomocnik człowieka. Dzięki niemu możemy zgubić zbędne kalorie. Jest on również najczystszym z czystych. Oznacza to, że w ogóle nie zanieczyszcza naszej planety. Nie płoszy zwierząt. Pozwala również na osobiste chwile refleksji. Pozwala odczuwać symbiozę z naturą. Bardzo cenię sobie podróże przez las. Wówczas czuję prawdziwe, głębokie piękno przyrody. Gdy po dłuższej przerwie natrafiłem na leśną ścieżkę, serce z radości zabiło mocniej. Słyszałem śpiew ptaków. Zalotny, nadający lasowi wiosenny klimat. Słuchałem również szumu rzeczki i głośno pływających po niej kaczek. Tej wiosny – pięknie upierzonych.

Na rowerową eskapadę niezbędny jest odpowiedni ubiór. Dla bezpieczeństwa warto zainwestować w kask, kamizelkę odblaskową – jeśli jeździmy po zmroku. Rękawice czy okulary – zwiększają komfort jazdy. Wygodna koszulka i krótsze spodnie pozwolą na swobodne manewry ciała.

Co do wyposażenia roweru, to warto zaopatrzyć się w bidon pozwalający na uzupełnianie płynów. Łańcuch zabezpieczający, dzięki któremu zwiększymy czas na interwencję w przypadku kradzieży. Polecam zakup dzwonka oraz licznika – przydatnego urządzenia, służącego między innymi do: kontroli prędkości, czasu, przejechanego dystansu. Kiedy wolimy bardziej ekstremalną jazdę, niezbędne będą błotniki oraz amortyzatory. W większości nowych rowerów, typu MTB czy „górał”, są one już zamontowane do roweru.

Zachęcam wszystkich do otwarcia swojej piwnicy, odkurzenia dwukółowej maszyny, zanieśienia do przeglądu. A potem? Radość z jazdy. Radość z życia. Rower to kapitalna wiosenna pokusa.

Wojciech Kaczmarek I. 16





2



3



4



5

**D**wudziesta, jubileuszowa edycja multimedialnych **Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich** organizowanych przez Młodzieżowy Dom Kultury nr 4 w Bydgoszczy pod patronatem Stowarzyszenia Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego przekroczyła półmetek. Dla 95 entuzjastów mediów z kilkudziesięciu gimnazjów i liceów Bydgoszczy oraz – w grupie regionalnej – z Kujaw, Pomorza i Wielkopolski zakończył się etap prasowy. Nastoletni adepci dziennikarstwa przez cztery miesiące uczyli się m.in. umiejętności korzystania ze źródeł informacji, podstaw sztuki pisania depeszy, komentarza i wywiadu, analizowali słowa i zdania. Na koniec – rozglądali się pilnie, szukając in-



1

## Warsztatowa wędrówka po mediach

spiracji dla własnych dociekań reporterskich oraz poznawania samych siebie. Ich owocem stały się publikacje w czasopiśmie POD WIATR.

Od marca uczestnicy zajęć smakują dziennikarstwo radiowe. Drzwi do jego tajemnic otworzyła przed nimi Rozgłośnia Polskiego Radia Pomorza i Kujaw (na zdj. 1, 2, 3). Radio „PiK” towarzyszy „warsztatowcom” od 1992 r., udostępniając bezinteresownie studia i sprzęt. Ta współpraca dobrze służy również samej Rozgłośni: co roku powiększa bowiem krąg młodych słuchaczy w różnych miejscowościach regionu.

Po odkrywaniu uroków i trudów pracy radiowca młodzież sięgnie wkrótce po kamerę telewizyjną. Pozna m.in. podstawy języka filmu, specyfikę wybranych gatunków telewizyjnych, wystąpi w roli prezenterów i realizatorów korzystając z gościnności ośrodka regionalnego TVP w Bydgoszczy.

A potem... Na absolwentów Warsztatów chętnych do kontynuowania edukacji czeka Pracownia Radiowo-Telewizyjna, której patronuje Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego. Podczas zajęć (na zdj. 4, 5 i 6), prowadzonych według projektów autorskich red. Zdzisława Pająka i Ryszarda Murawskiego, młodzi dziennikarze kształcą się równolegle w dwóch cyklach: radiowym i telewizyjnym, ucząc się obsługi sprzętu radiowego i telewizyjnego, a także opracowywania nagranych materiałów dziennikarskich (montaż, zgra-

nie, praca w studiu). W ten sposób Pracownia RTV funkcjonuje oryginalnie i nowoczesnie. W kształceniu dziennikarzy panuje tendencja, by stawali się biomedialni, tzn. potrafili pracować w telewizji, w radiu i w przestrzeni medialnej Internetu. Pracownia RTV i drugi stopień Warsztatów – Studium Reportażu przygotowuje przyszłych słuchaczy studiów dziennikarskich do takiej właśnie roli.

Warsztatami od dwudziestu lat kieruje red. Mirosław Twaróg – ich twórca i autor koncepcji programowej. Przez ten okres towarzyszyło mu ponad siedemdziesięciu dziennikarzy i realizatorów z Kujaw i Pomorza, wspierając wiedzę i doświadczeniem aspiracje swoich potencjalnych następców.

Pierwsi absolwenci Warsztatów są magistrami studiów m.in. polonistycznych, prawniczych, politologicznych, dziennikarskich. Wiele pracuje w mediach lokalnych, regionalnych, centralnych i zagranicznych, kieruje portalami internetowymi. Chcesz pójść w ich ślady? Warto poznać smak przygody proponowanej przez bydgoskie Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie. Być może warsztatowa wędrówka po mediach stanie się dla niejednego nastolatka czytającego te słowa początkiem drogi do tytułu mistrza pióra, mikrofonu lub kamery.

**Redakcja**



6